Biuletyn Informacyjny

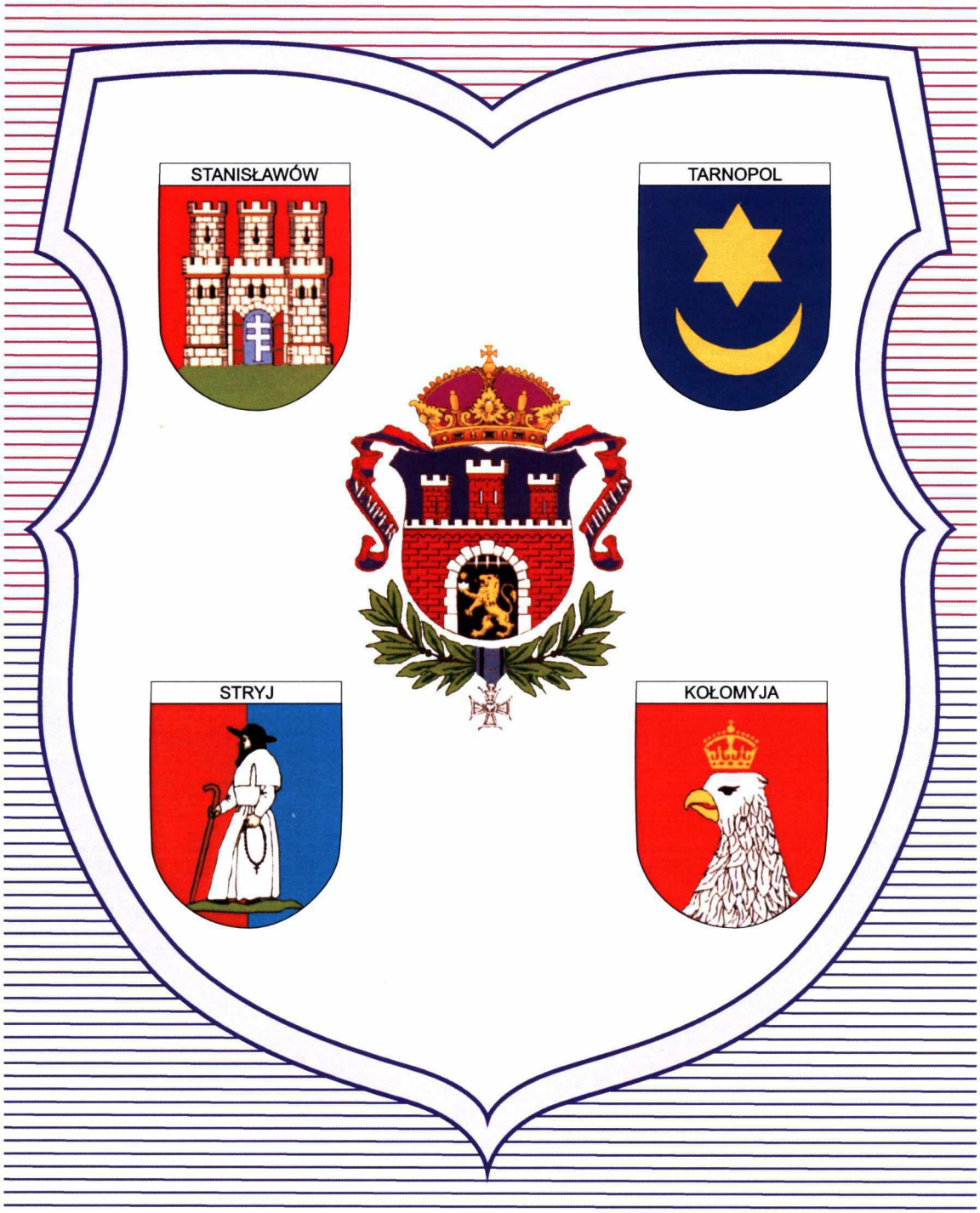

STYCZEŃ-MARZEC 2012

Nr 64

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

ODDZIAŁ STOŁECZNY

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
ODDZIAŁ STOŁECZNY

Biuletyn Informacyjny

KWARTALNIK I-III 2012 r.
Nr 64

Wiosna niedaleko	Jadwiga Sibiga	2
Imieniny Pana Marszałka	Alicja Kocan	3
Z pradziejów Miasta Lwowa	Jacek Gaj	5
Jadzia Cieczkiewicz – przyjaciółka na zawsze	Danuta Różycka	12
Opłatek u Kresowiaków 2011 r.		17
70. Rocznica powołania Armii Krajowej. W hołdzie Generałowi Leopoldowi Okulickiemu ostatniemu jej Komendantowi i Dowódcy Armii Krajowej Okręgu Lwów	Bronisław Orzechowski	19
Kresowe lektury	Jerzy Duda	24
II Regionalny Konkurs Wiedzy i Recytacji pod hasłem Zygmunt Jan Rumel – poeta, żołnierz, męczennik Wołynia	Monika Zbróg	27
Geografia powojennych osiedleń na wsi opolskiej	Jerzy Duda	30
Wystawa „Miłość i ufność”	Ewa Tajner	32

Wiosna niedaleko

JADWIGA SIBIGA

Spójrz na niebo ma kolor błękitu
już z południa powracają ptaki,
świat się stroi w zieleń i kwiaty
bo już wiosna niedaleko.

Spróbuj oczy przymknąć na chwilę
i myślami przenieś się do Lwowa,
ujrzysz wiosnę, która nam się śniła
taka lwowska bajecznie kolorowa.

Bo tam inaczej słońce grzeje
i przebiśniegi kwitną najwcześniej,
już Pohulanka się zieleni
i tak wiosennie w całym mieście.

Kupisz mi fiołki na placu Antoniego
taki mały bukiecik pachnący,
Łyczakowską pójdziemy obok siebie
a przed nami miasto w słońcu.

Zrobisz zdjęcie przy pomniku
na pamiątkę tego spotkania,
pójdziemy do Stryjskiego Parku
by odnaleźć nasze marzenia.

Kiedy oczy otworzysz przypadkiem
świat ci się wyda smutny i szary,
to nic, że Lwów jest tak daleko
tam nasze serca pozostały.

Spójrz na niebo ma kolor błękitu
już z południa ptaki powracają,
świat się stroi w zieleń i kwiaty
bo już wiosna nadchodzi z nadzieją.

Bo już wiosna...

Oddział Stołeczny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
jak co roku organizuje
Jajeczko Świąteczne Kresowiaków.
Spotkanie odbędzie się w sobotę 21 kwietnia 2012 r. o godz. 16.00
w „Sali Zielonej" Domu Wspólnoty Polskiej.

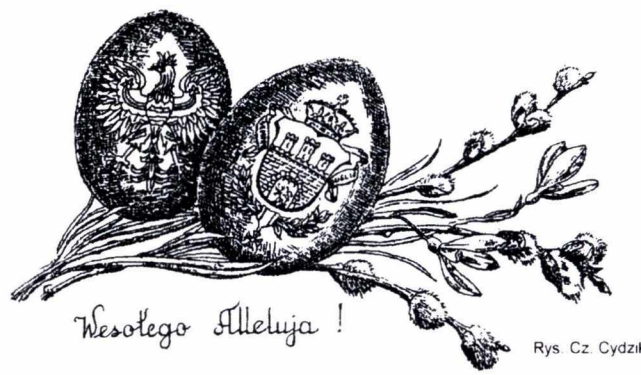

Rys. Cz. Cydzik

Drodzy Czytelnicy!
Z okazji Świąt Wielkiej Nocy
składamy najserdeczniejsze życzenia.
Niech radosna nowina o zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa
pogłębi w nas moc wiary, utrwali nadzieję,
i napełni nasze serca pokojem.

Zarząd Oddziału Stołecznego TMLiKPW

Imieniny Pana Marszałka

ALICJA KOCAN

Wielka była radość, kiedy nadszedł dzień imienin Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. W tym dniu 19 marca Warszawa wyglądała pięknie: wszędzie powiewały flagi, zwieszały się festony zieleni, widniały portrety Marszałka.

Ze wszystkich stron Polski przyjeżdżały delegacje harcerzy, młodzieży szkolnej i dzieci, aby w uroczystym dniu imienin złożyć Marszałkowi hołd.

Ulicami szły pochody z orkiestrami, wznosząc radosne okrzyki: „Niech żyje Marszałek". Wszyscy byli roześmiani i zadowoleni. Pochody kierowały się Nowym Światem do Belwederu. Młodzież szkolna i dzieci trzymając chorągiewki, maszerowały w takt marsza „Pierwszej Brygady". Wszyscy wolno zbliżają się do dużego dziedzińca Belwederu i ustawiają się rzędami. Orkiestra gra, wszyscy wznoszą okrzyki. Wreszcie otwierają się drzwi a w nich staje postać Marszałka. Ze wszystkich ust wyrywa się okrzyk: „Niech żyje Pierwszy Marszałek Polski", „Niech żyje". Orkiestra gra na przemian „Jeszcze Polska nie zginęła" i „Pierwszą Brygadę". Pan Marszałek przyjmuje od dzieci życzenia i kwiaty. Jednego głaszcze po główce, tego pocałuje w czoło a wszystkich obdarowuje łakociami, których wielką torbę trzyma adiutant. Maleńka dziewczynka trzyma w ręku bukiecik wiosennych fiołków. Wzruszony Pan Marszałek ucałował dziewczynkę a bukiecik przypiął sobie do płaszcza.

Ludzie przynoszą też dary: pamiątki własnej roboty, rzeźby w drzewie mozolnie dłubane kozikiem, Godło Państwa haftowane starannie paluszkami dzieci, polewany wazon, na którym garncarz umieścił litery J.P. Rozmaite drobiazgi, wykonane z myślą aby sprawić nimi przyjemność Panu Marszałkowi.

Kiedy zbliża się dzień 19 marca ze wszystkich stron Polski nadchodzą listy z życzeniami dla ukochanego wodza. Pan Marszałek każdy list czyta z radością i ze wzruszeniem myśli o małych obywatelach kraju, którzy są mu tak samo bliscy i drodzy jak własne córki Wańdzia i Jagódka.

We Lwowie w szkołach odbywają się uroczyste akademie. Sala gimnastyczna udekorowana chorągiewkami, na ścianie wisi portret Marszałka. Są poczty sztandarowe, delegacje, ksiądz i Legioniści. Po odśpiewaniu hymnu przemawia dyrektor, potem przedstawiciel Legionistów opowiada o Marszałku Piłsudskim. W takt orkiestry chór śpiewa pieśni legionowe, młodzież wygłasza wiersze okolicznościowe i śpiewa piosenki. Pełną powagi atmosferę uświetnia pokaz gimnastyczny. I tak było do wybuchu II wojny światowej.

Rzadko bywają ludzie obdarzeni tak niezwykłym urokiem osobistym jaki posiadał Józef Piłsudski. Zjednywał sobie przyjaciół nie tylko wśród swoich podwładnych lecz także wśród najwybitniejszych osobistości szerokiego świata, doceniając znaczącą rolę, jaką odegrał w walkach o Wolną Polskę w czasie I-szej wojny światowej a w późniejszych latach w formowaniu jej Państwowości.

Komendant miał dwie pasje: szachy i pasjanse, które były uzewnętrznieniem nastrojów jego duszy. Gdy był zatroskany zamykał się w swoim pokoju i przemierzał przekątnie podłogi równym krokiem, wówczas to myśl Jego pracowała często późną nocą a zawsze na rzecz jednej idei w dwóch postaciach, którym na imię: Polska i Państwo.

Pokolenia urodzone pod koniec XIX wieku oraz w początkach XX wieku, które brały udział w walkach o wolność i niepodległość kochały Józefa Piłsudskiego i przekazywały dzieciom tradycje związane z pamięcią o Marszałku.

Wystawę pamiątek po Józefie Piłsudskim, które po 65 latach powróciły do kraju można obejrzeć w rodzinnym odrestaurowanym domu Marszałka w Sulejówku.

DZIŚ MARSZAŁKA IMIENINY

Dziś Marszałka Imieniny
Cała Polska święci,
I my też je chcemy uczcić,
A więc baczność, dzieci!
Hej Marszałku, Wodzu drogi
Ślubujemy szczerze,
Że dorósłszy, każdy z chłopców
Zostanie żołnierzem.

Każdy z nas dosiędzie konia,
Ostrą szablą brzęknie,
Aż się wszyscy ludzie zdziwią
I powiedzą: pięknie.
Bo my chcemy, jak Ty, wodzu,
Dla Polski się trudzić,
By z nas miała dzielne dzieci.
Później – dzielnych ludzi.

Stanisław Aleksandrzak *Płomyczek*. Warszawa 1935 r.

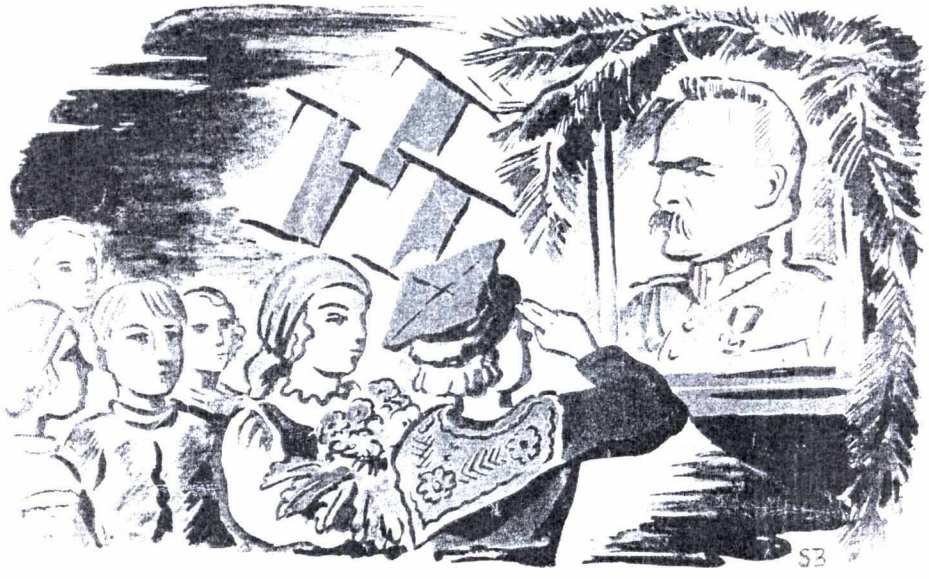

IMIENINY PANA MARSZAŁKA

Panie Marszałku!
W dzień Twego Imienia
My – szkolne dzieci
Składamy życzenia:

Żyj nam długie lata
Wodzu ukochany!
A my Tobie i Ojczyźnie
Serca swe oddamy.

Gdybyś wiedział, Dziadku,
jak my się cieszymy,
że dziś w Polsce święto
– Twoje Imieniny.

Klasa przystrojona
w zieleń, w chorągiewki.
Na dzisiaj umiemy
wierszyki i śpiewki.

Spójrz na wszystkie dzieci,
jak ładnie ubrane,
patrzą na Twój portret
twarze roześmiane.

To czy Ty wiesz, Dziadku,
Dziadku Polski całej,
jakie dziś serduszka
Twojej dziatwy małej?

Wesołe, radosne,
wdzięcznością bijące,
bo się dzięki Tobie
urodziły w Polsce.

Płomyczek. Warszawa 1935 r.

Z pradziejów Miasta Lwowa

JACEK GAJ

Początki powstania Lwowa z całą pewnością nikną w niezbadanych i dotychczas nie odkrytych mrokach historii. Osadnictwo na obszarze dzisiejszego Lwowa sięga znacznie wcześniejszych czasów niż rok 1256 – oficjalnie dziś przyjmowany za początek Miasta. W ówczesnych czasach względy racjonalne przemawiały za zakładaniem osady/grodu w miejscu bezpiecznym: wyniesionym ponad okolicę – ale osłoniętym przed wzrokiem ciekawskich, ukrytym w lasach – ale z dogodnym połączeniem drogowym, posiadającym własne ujęcie wody – ale nie zagrożonym w wypadku jej przyboru. Wszystkie te cechy spełniało miejsce, w którym powstał najpierw gród obronny, a następnie osada ludzka (albo odwrotnie), z czasem przekształcona w najpiękniejsze i jak pokazała historia – najbardziej polskie z miast – Miasto Lwów.

Najbardziej prawdopodobną tezą przemawiającą za powstaniem osady ludzkiej (późniejszego Lwowa) może być miastotwórcza rola węzła drogowego u stóp Góry Zamkowej – z drogami prowadzącymi w czterech kierunkach, które później zapewniły Miastu rozwój i dostatek z handlu. Połączenie w jednym miejscu czterech ważnych dróg: do Krakowa (i dalej na Śląsk), do Chełma (i dalej na Mazowsze), na Podole (i dalej nad Morze Czarne) oraz do Halicza (i dalej na Mołdawię) było więc determinantem powstania i rozwoju osady. Od ustalenia czasu skrzyżowania się tych traktów można byłoby uzależnić określenie czasu powstania osady, niezależnie od tego jaką nazwę nosiła zanim nazwano ją Lwowem.

Ciągłość osadnictwa na równinie pomiędzy Górą Zamkową, a doliną Pełtwi jest potwierdzona archeologicznie co najmniej od IX w., tzn. od czasu Grodów Czerwieńskich wchodzących w skład państwa Wiślanx, a wg najnowszych badań ukraińskich początki tego osadnictwa sięgają nawet V-VI w. n.e. Osadnictwo na tych terenach utrwalił w początku IX w. cesarski kronikarz w Konstantynopolu następującymi zapisami: *książę Lachów Wisz opuścił z całym ludem swoją ziemię i poszedł na południe, na Bałkany, osiedlając się w kraju Serbów, w pobliżu granic cesarstwa bizantyjskiego*. Kronikarz kijowski, który opisywał ludy i szczepy zamieszkujące Ruś, zanotował, że *Wiatycze* i *Radymicze* zamieszkujący tereny nad Oką *przywędrowali z kraju Lachów i byli Lachami*.

Ludy ówczesne prowadziły często wędrowny tryb życia, jednak gdy w zbliżonym czasie oba ośrodki Polan zachodnich i wschodnich, których centrami były Gniezno i Kijów, zaczęły przekształcać wspólnotę szczepową w organizację państwową, zagadnienie posiadanych ziem zaczynało nabierać znaczenia. Zainteresowanie Rusi Kijowskiej ziemią Lachów po zachodniej stronie Bugu wynikało prawdopodobnie z aktywności państwa żyjącego z rabunku wojennego i chęci ściągania haraczu od zawojowanych ludów. Potwierdzeniem tego był fakt, że praprzodek władcy kijowskiego Ruryk (zm. 879 r.) wywodził się z... Waregów (tj. Wikingów).

Najstarsze zapisy świadczące o przeszłości Lwowa, związane są z organizacją plemienną znaną jako Grody Czerwieńskie (inaczej: Ziemia Czerwieńska, potem Ruś Czerwona, a po Unii Lubelskiej Ruś Koronna) – od głównego grodu Czerwień – położonego w widłach Bugu i Huczwy, obok dzisiejszej wsi Czermno k. Tyszowiec w pobliżu Hrubieszowa. Tereny w dorzeczu górnego Bugu, Dniestru i Sanu były we wczesnym średniowieczu zasiedlone przez słowiańskie plemię Lachów – Lędzian. U zarania dziejów Polski obszar ten będący pograniczem między Słowianami zachodnimi i wschodnimi, stanowił południowo-wschodni kres księstwa piastowskiego, chrześcijańskiego od 966 r., którym władał Mieszko I (*922 r.,†25.V.992 r.).

Bez wątpienia wydarzeniem historycznym był najazd pogańskiego kniazia ruskiego (chrzest Rusi Kijowskiej odbył się w 988 r. w Chersonezie na Krymie) Włodzimierza I Wielkiego z Rurykowiczów (*958 r.,†15.VII.1015 r.), który zajął ziemie lechickie w dorzeczu Bugu i Dniestru, aż po San i Wisłok. Potwierdzeniem tego wydarzenia był zapis Nestora, kronikarza ruskiego z Kijowa (*ok.1050 r.,†ok.1114 r.) – mnicha monasteru pieczerskiego, sporządzony po około 132 latach od tych wydarzeń, w ruskim Latopisie pt. „Powieść minionych lat" o treści: *W leto 6489*[1] *ide Wołodimer' k Lachom' i zaja grady ich: Peremyszl', Czerwien', i iny grady jeże sut' do sego dnie pod' Rusiu. W sem że letie i Wiaticzi pobiedli i wiezłoży na nia dan' ot niaouga, jakoże otci (otec) jego imasze.*, co w tłumaczeniu na język polski brzmi: *Roku 6489 (981 po narodzeniu Chrystusa Pana) poszedł Włodzimierz ku Lachom i zajął grody ich: Przemyśl, Czerwień i inne grody, które do dziś dnia są pod Rusią. Tegoż roku i Wiatyczów zwyciężył i nałożył na nich dań od pługa, jaką i ojciec jego brał.* Jest to najwcześniejszy znany, ale i jednoznacznie określony w czasie, historyczny zapis kronikarski w odniesieniu do tego terenu. Zagarnięcie Grodów Czerwieńskich w 981 r. było skutkiem najazdu księcia kijowskiego Włodzimierza I Wielkiego, który wykorzystał atak na Polskę niemieckiego króla Ottona II (*955 r.,†7.XII.983 r.) w 979 r. po zerwaniu sojuszu polsko-czeskiego. Był on dokonany w celu powiększenia terenu swojego wpływu i rozbudowy księstwa kijowskiego o ziemie czasowo osłabionego sąsiada.

Ruska dominacja nad Grodami Czerwieńskimi nie trwała długo, bo już w 1018 r. odbił je, w czasie wyprawy wojennej na Kijów, książę piastowski - od 1025 r. pierwszy król Polski Bolesław I Chrobry, zwany „Wielkim" (*967 r.,†17. VI.1025 r.). Niestety już w 1031 r. Wielki Książę Rusi Kijowskiej Jarosław I Mądry (*978 r.,†20.II.1054 r.), wspólnie z bratem Mścisławem I Chrobrym (*983 r.,†1036 r.), dokonał ponownej aneksji Grodów Czerwieńskich, co zostało opisane

[1] Rachuba czasu ustalona w Bizancjum, liczona „od początku świata". Rok 5508 B.E. (ang. Byzantine Era) odpowiada pierwszemu n.e.

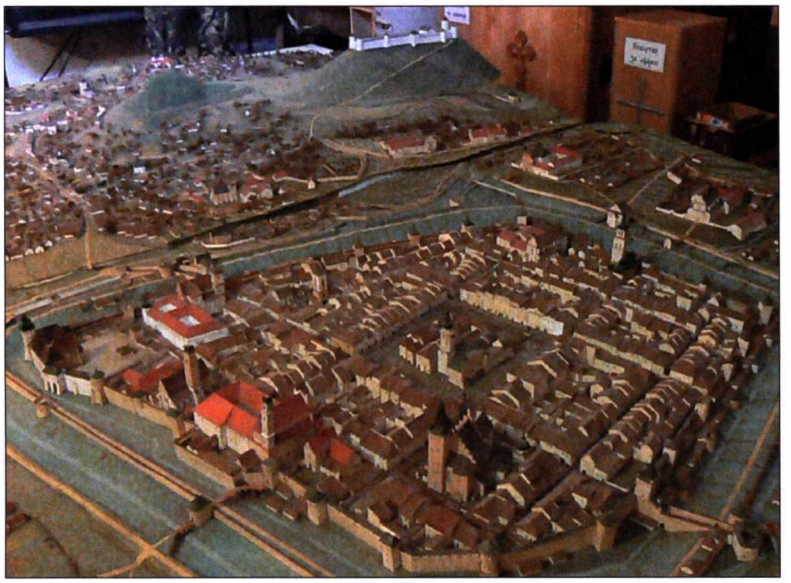

Lwów kazimierzowski z Wysokim Zamkiem w tle

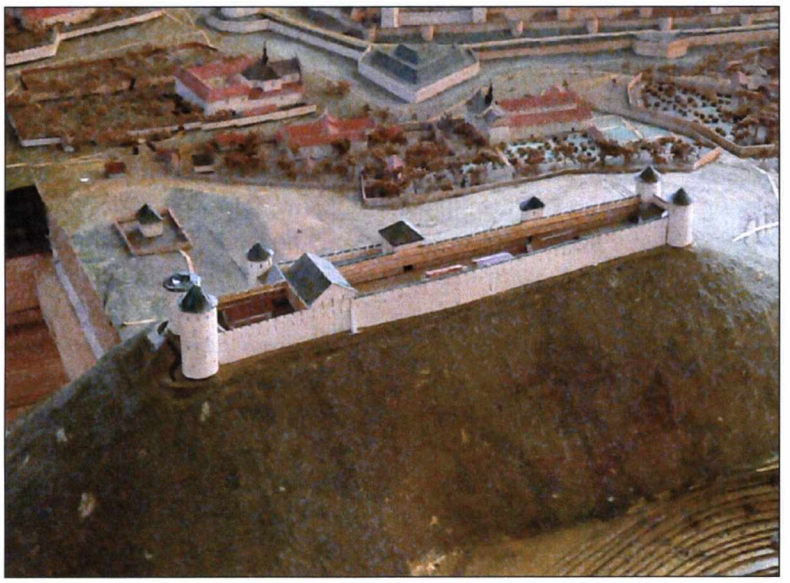

Widok na Lwów znad Wysokiego Zamku

Wysoki Zamek w widoku od zachodu

w Latopisie ruskim. Zapis informujący o tym fakcie w tłumaczeniu na język polski brzmi:

Roku 6539 (1031 po narodzeniu Chrystusa Pana) Jarosław i Mścisław zebrali wojów mnogich, poszli na Lachów i zajęli Grody Czerwieńskie znowu, i spustoszyli ziemię lacką, i mnóstwo Lachów przywiedli, i rozdzielili ich. Jarosław osadził swoich nad Rosią, i są do dziś.

Jest to jednoznaczny i wymowny zapis świadczący o ponownym zagarnięciu polskich ziem, a także o tym, że pokaźną część zniewolonej ludności lechickiej (lędziańskiej) przesiedlono siłą w okolice Kijowa, nad rzekę Roś (prawy dopływ Dniestru na płd. od Kijowa), co było zamierzonym wzmocnieniem osadnictwa słowiańskiego na bezludnych (albo wyludnionych wojnami) terenach w głębi Księstwa Kijowskiego.

Przy okazji warto podkreślić, że jest to pierwszy udokumentowany przypadek deportacji Polaków z ich ziem, depolonizacji w iście wschodnim stylu. Wyjaśnia to też przyczynę zmian etnicznych na tym obszarze, których skutki utrzymały się aż do czasu wielkich ekspatriacji Polaków w XX w., dokonanych po 1945 r. na rozkaz Stalina[2].

Po 1031 roku nie spotyka się już w kronikach wzmianek o Grodach Czerwieńskich, jako że zostały one wchłonięte przez sąsiednie księstwa ruskie: halicko-włodzimierskie oraz wołyńskie. Spowodowało to, że zniknęły one z mapy, choć nazwa wypłynęła w... 1941 r. aż w Wielkiej Brytanii – 309. Dywizjon Myśliwsko-Rozpoznawczy[3] Polskich Sił Powietrznych otrzymał imię „Ziemi Czerwieńskiej".

Ziemie pogranicza jeszcze nie jeden raz miały spłynąć krwią pobratymczą. Wyprawa księcia halicko-włodzimierskiego Romana II Halickiego (*około 1153...1162 r.,†19.VI.1205 r.), syna Mścisława II Izjasławicza z Rurykowiczów i Agnieszki (córki Bolesława III Krzywoustego), na ziemię Lachów zakończyła się dla niego śmiercią w bitwie z księciem krakowskim Leszkiem I Białym (*ok.1184 r.,†24.XI.1227 r.) o przeprawę przez Wisłę pod Zawichostem. Książę został pochowa-

[2] Propaganda komunistyczna cynicznie i przewrotnie nazwała brutalne usunięcie milionów Polaków z Kresów Wschodnich „repatriacją", choć w istocie była to deportacja, dla której łagodniejszy byłby termin ekspatriacja. Niestety, kłamliwie użyty termin „repatriacja", głęboko zakorzeniony w latach PRL-u, pokutuje po dziś dzień w szerokich kręgach naszego społeczeństwa, bez względu na status społeczny i wykształcenie jego członków.

[3] Dywizjon też przez pewien czas był dywizjonem współpracy z wojskami lądowymi (ang. Army Co-operation Squadron), ale później został przekształcony w dywizjon myśliwski.

ny początkowo w Sandomierzu, a po wykupieniu zwłok „za wielką cenę srebra", wieczny spoczynek znalazł najpewniej we Włodzimierzu Wołyńskim, który był wtedy jego siedzibą książęcą.

Wielką postacią tamtych czasów i ziem był niewątpliwie książę Daniel (Danyło) I Halicki (*1201 r.,†1264 r.), pierwszy król ruski, syn Romana II Halickiego i Anny. Był to władca tyle odważny i waleczny, ile elastyczny, skuteczny i przebiegły. Z tego okresu pochodzą trzy najstarsze, zachowane do dziś (choć mocno przebudowane) świątynie Starego Lwowa: kościół św. Jana Chrzciciela, kościół Matki Boskiej Śnieżnej i cerkiew św. Mikołaja. Kościółek św. Jana Chrzciciela zbudowali Dominikanie około 1260 r. Został on wzniesiony z fundacji księcia Lwa i jego żony Konstancji, poślubionej ok. 1246 r. Była ona córką króla węgierskiego Beli IV i siostrą naszej księżniczki św. Kingi (*5.III.1234 r.,†24.VII.1292 r.), żony księcia Bolesława V Wstydliwego (*21.VI.1226 r., †7.XII.1279 r.). W tym kościele za czasów św. Jacka Odrowąża (*1183 r.,†15. VIII.1257 r.) modlono się do cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, zanim trafił on na Jasną Górę. Kościół Matki Boskiej Śnieżnej, jak wieść niesie, zbudowali koloniści niemieccy. Do połowy XIV w. był on głównym kościołem katolickim dominującym nad pl. Krakowskim i do czasu wybudowania Katedry był we Lwowie kościołem parafialnym. Cerkiew św. Mikołaja, położona przy Trakcie Wołyńskim, jest jedną z dwóch najstarszych cerkwi Lwowa (obok cerkwi św. Onufrego przy klasztorze Bazylianów). Prawdopodobnie pochowano w niej pierwszych książąt halickich.

Siedzib księstwa halicko-włodzimierskiego (lub halicko-wołyńskiego) za panowania Daniela I Halickiego było kilka, a ich zmiany i wybór były wymuszane sytuacją i głównie względami bezpieczeństwa. Po śmierci Romana Mścisławowicza pod Zawichostem (19.VI.1205 r.) jego synowie: 4-letni Daniel i 2-letni Wasylko byli ubezwłasnowolnieni przez sąsiadujących książąt polskich i węgierskich, dążących do poszerzenia swoich wpływów. Powodowało to liczne konflikty i ciągłe zmiany władców m.in. w Haliczu i we Włodzimierzu. Około 1219 r. Daniel pojął za żonę księżniczkę Annę, córkę księcia nowogrodzkiego i halickiego Mścisława II Udałego, który od około 1218 r. z poparcia książąt polskich zasiadał na książęcym tronie w Haliczu. Teść Daniela I Halickiego, kniaź Mścisław II Udały (walczący m.in. w latach 1212-1214 z zakonem kawalerów mieczowych w Inflantach), w 1216 r. i 1221 r. pobił Kolomana Halickiego (*1208 r.,†1241 r.), konkurenta do tronu halickiego. Uwalniając go z niewoli wymusił zrzeczenie się praw Węgier do Halicza (Koloman był synem króla Węgier Andrzeja II i mężem Salomei, córki Leszka Białego).

Daniel ze swoją drużyną uczestniczył 31.V.1223 r. w koalicyjnej bitwie książąt ruskich z Mongołami nad rzeką Kałką w obronie księstwa połowieckiego, w której książęta ruscy ponieśli druzgocącą klęskę. W bitwie zginęło 10 spośród 18 książąt ruskich, a sam Daniel ledwo uszedł z życiem z pola bitwy. Istnieje przekaz, że po swojej ucieczce haniebnie odciął drogę odwrotu części sprzymierzonych hufców ruskich, paląc za sobą most, będący jedyną dla nich drogą do wycofania się z opresji.

Kontrolę nad księstwem włodzimierskim Daniel sprawował od 1214 r. wspólnie z Wasylkiem, a po śmierci teścia w 1228 r. przejął władzę w Haliczu, w którym miał osiąść w 1238 r. a na trwałe dopiero w 1242 r. Jednak krucha to była trwałość skoro rządy sprawował z odległego Chełma[4], a w 1239 r. zajął nawet Kijów. Nową siedzibę książęcą Daniel założył w odległym Uhrusku po zachodniej stronie Bugu. Dość szybko bo około 1237 r. przeniósł ją jednak do Chełma , z którego w 1240 r. tatarski najazd Batu-Chana wygnał go aż na Węgry i Mazowsze. Książę Daniel zręcznie lawirował między uległością i samodzielnością dzięki czemu utrzymał się na tronie książęcym. Pod koniec życia, dążąc do zdobycia korony królewskiej przyjął katolicyzm i został koronowany (w obrządku rzymsko-katolickim o czym dziś Ukraińcy nie chcą pamiętać!) na pierwszego króla Rusi. Koronował go w Drohiczynie nad Bugiem w 1253 r. legat papieski Opizon z łaski papieża Innocentego IV . Po ponownym najeździe tatarskim na Ruś w 1259 r., z nakazu zdobywców, rozkazano rozbiórkę wałów obronnych wielu grodów (m.in. Lwowa), a król rusiński Daniel ponownie uciekł na Węgry. Jednak niedługo potem powrócił i do końca swych dni sprawował królewskie rządy z Chełma (a nie z rzekomo założonego przez siebie Lwowa), gdzie zmarł i został pochowany najprawdopodobniej w cerkwi św. Jana Złotoustego na Górze Katedralnej.

Faktem jest, że dopiero Lew I Halicki (*ok.1228 r.,†1301 r.) syn Daniela – książę bełzki (1245-1264), halicki (1264-1269) i halicko-włodzimierski (1293-1301) przeniósł swoją siedzibę książęcą z Chełma do Lwowa w 1272 r. Po śmierci piastowskiego księcia Bolesława V Wstydliwego (*21.VI.1226 r.,†7. XII.1279 r.) Lew I Halicki rościł sobie pretensje do tronu krakowskiego (jego dziadek Roman Halicki był synem Agnieszki Bolesławówny, córki Bolesława III Krzywoustego). Na początku 1280 r. wspierany przez Tatarów nadczarnomorskich oraz książąt ruskich (łuckiego i wołyńskiego) zainicjował on wyprawę wojenną po Ziemię Lubelską. Wyprawę zakończyły klęski pod Goźlicami (23.II.1280 r.) i Koprzywnicą. Spowodowało to już 7 marca tego roku wyprawę odwetową Leszka II Czarnego, który spustoszył m.in. Przeworsko i dotarł do Lwowa, zdobywając miasto i niszcząc je.

Przez pierwsze 8 lat Lew I Halicki sprawował swoje rządy z Chełma. Siedzibę książęca przeniósł do Lwowa dopiero około roku 1272. Gdy nie obronił Lwowa przed zniszczeniem w wyniku krótkotrwałego najazdu księcia krakowskiego (około 1280 r.), zmuszony był przenieść swa siedzibę do Włodzimierza. Jerzy I Halicki zwany Lwowicem (*21.IV.1247 r., †24.IV.1308 r.), syn Lwa I Halickiego i Konstancji córki króla Węgier Beli IV Wielkiego, książę bełzki (1264-1301) i halicki (1301-1308), nie sprawował władzy we Lwowie. Zastanawiające jest, że Jerzy I Halicki mimo tego nabył przydomek Lwowic. Czyżby spowodowała to tęsknota do miasta, które porzucił jego ojciec.

Synowie księcia Jerzego I Halickiego nie mieli już żadnego związku ze Lwowem. Andrzej II (*ok. 1291 r.,†1323 r.)

[4] Chełm od Halicza dzieli odległość około 260 km (w linii prostej), co daje około 8...12 dni drogi konno lub pieszo.

rezydował we Włodzimierzu Wołyńskim, natomiast Lew II Halicki (*ok. 1292 r.,†1323 r.) osiadł w Haliczu. Obaj zginęli w wyprawie przeciw Tatarom. Córka Jerzego I – Maria (*ok. 1290 r.,†11.I.1341 r.) wyszła za mąż za księcia mazowieckiego Trojdena I (*1284...1286 r.,†13.III.1341 r.), rezydującego w latach 1336-1340 w Płocku. Z małżeństwa tego, urodził się Bolesław II Trojdenowicz (*ok. 1310 r., †7.IV.1340 r.), który ok. 1324 r. przyjął prawosławie i imię Jerzego II oraz objął księstwo halickie. Na zjeździe w Wyszehradzie w 1338 r. zawarł on umowę sukcesyjną z królem Polski Kazimierzem III Wielkim (*30.IV.1310 r.,†5.XI.1370 r.), stanowiącą, że w wypadku bezpotomnej śmierci władzę nad księstwem halicko-włodzimierskim przejmie król Polski. Śmierć przyszła szybko – Jerzy II został otruty 7.IV.1340 r. przez bojarów ruskich w swej siedzibie we Włodzimierzu. Interwencja Kazimierza III Wielkiego była błyskawiczna i zdecydowana. Już w połowie kwietnia 1340 r. zajął Ziemie Przemyską i Sanocką, a w 1349 r. Ziemie Lwowską, Halicką i Bełzką. Jednak, do spadku po Jerzym II Trojdenowiczu prawem kaduka rościli sobie pretensje Litwini, którzy w latach 1350 i 1351, pod wodzą litewskiego księcia Dymitra Lubarta (*ok.1312...15 r.,† przed 1386 r.), doszczętnie zniszczyli i spalili Lwów.

Kazimierzowska lokacja Lwowa po 1352 r. osadziła miasto w dzisiejszym miejscu, a lokacja na prawie magdeburskim z 17.IV.1356 r. i sprowadzenie nowych mieszkańców, dały początek późniejszemu jego rozkwitowi (spis ludności przeprowadzony przed nową lokacją wykazał, że we Lwowie osta-ło się... 14 Rusinów). Ostatecznie do 1366 r. król Kazimierz poskromił bojarów, oddalił zagrożenie ze strony Litwy i trwale oswobodził *Ruś Czerwoną* spod jarzma tatarskiego.

W 1363 r. powstało we Lwowie biskupstwo ormiańskie, a w 1367 r. erygowana została archidiecezja łacińska z siedzibą w Haliczu, która w 1414 r. została przeniesiona do Lwowa. Pierwszym biskupem lwowskim był Jan Rzeszowski. W wyniku tych zmian kościół Najświętszej Marii Panny, budowany od 1356 r. na miejscu pierwotnego, drewnianego kościoła pw. Trójcy Przenajświętszej z 1344 r., zyskał rangę katedry. Królewskie dokumenty lokacyjne z 1368 r., które niestety nie zachowały się do czasów współczesnych, miały podwieszoną pieczęć z wizerunkiem lwa w otwartej bramie miejskiej, który stał się symbolem Lwowa.

Po bezpotomnej śmierci króla Polski Kazimierza III Wielkiego w 1370 r., Ruś Czerwona *na mocy układów personalnych* przypadła jego siostrzeńcowi Ludwikowi Węgierskiemu (*5.III.1326 r.,†10.IX.1382 r.). W latach 1372-78 w imieniu Ludwika rządy sprawował ze Lwowa namiestnik – książę piastowski Władysław Opolczyk (* 1326-1332 r.,†18.V.1401 r.), a potem inni starostowie węgierscy. Dopiero w 1387 r. królowa Polski św. Jadwiga (*między 3.X.1373 r. a 18.II.1374 r., †17.VII.1399 r.), najmłodsza córka Ludwika Węgierskiego i prawnuczka Władysława I Łokietka, przyłączyła *Ruś Czerwoną* do Korony Polskiej. Jej triumfalny wjazd do Lwowa wiosną 1387r. był radosnym wydarzeniem dla wszystkich Lwowian. Wszelkie nadużycia starostów węgierskich zostały uchylone, naruszenia gruntów i przywilejów uporządkowane, a dawne przywileje (m.in. prawo składu handlowego z zakazem budowy nowych dróg dla ominięcia Lwowa) zostały zatwierdzone.

Kolejne lata polskiego panowania Jagiellonów były złotym okresem Lwowa. O randze Miasta może świadczyć pozycja metropolity lwowskiego, który był drugim w hierarchii kościelnej, zaraz po arcybiskupie gnieźnieńskim. Nowsza historia Lwowa jest lepiej zbadana, ale jej znajomość społeczeństwie polskim jest obecnie raczej mała

Przedstawione tezy są niepełne i wymagają dalszych badań. Opierają się na logicznych analizach, bazujących na zweryfikowanej wiedzy historycznej, co uwiarygodnia prawdopodobieństwo takiego wyjaśnienia nie odkrytej dotychczas przeszłości. Przede wszystkim jednak obnażają kłamliwe, preparowane na polityczne zamówienie, przedziwne „historie Lwowa". Lwów od zarania swoich dziejów należał do Państwa Polskiego, nierozerwalnie wiążąc swoje dzieje z historią Rzeczypospolitej.

Poniższe tabele, przedstawiają faktyczną przynależność państwową obszaru, na którym powstał Lwów (tabela 1) oraz procentowy udział lat zwierzchnictwa różnych państw nad Lwowem (tabela 2).

Kolejnym dowodem potwierdzającym przedstawione tezy są nazwy geograficzne funkcjonujące na obszarze lwowskim, które wskazują na polskie korzenie tego obszaru a więc przynależność tych ziem do Państwa Polskiego. Na przykład *Łysogóra* nazwa wzgórza zamkowego, późniejszego Wysokiego Zamku, wzięła się z braku drzew, które rozrosły się tam dopiero w XX w. Na pozostałych ziemiach polskich nie brak było *Łysogór* i *Jasnogór*: Była *Łysa Góra* k. Brzuchowic (382 m n.p.m.), *Łysogóra* w Sandomierskiem, *Łysogóra* koło Krakowa, *Łysogóra* w Wilnie (zwana też Górą Zamkową), *Łysogóra* pod Kijowem, *Łysa Góra* koło Mińska (344 m n.p.m.), *Łysa Góra* koło Krzemieńca (402 m n.p.m.), *Jasnogóra* w Kieleckiem i wreszcie częstochowska *Jasna Góra.* Wszystkie one łączą się z kultem pogańskiego Światowida, czyli dotyczą czasów dawniejszych. Za to *Pole Światowida*, obejmujące obszar na wschód od Wysokiego Zamku we Lwowie, bardziej znane jako... *Kajzerwald*, jest już prawie zapomniane.

Wśród nazw geograficznych kluczową rolę odgrywa również kwestia samej nazwy miasta Lwów. Lew jako zwierzę dziko żyjące, synonim bohaterstwa i odwagi, symbol władzy nad innymi, nigdy przecież nie występował w umiarkowanym, europejskim klimacie u podnóża Karpat. Jakie zatem czynniki złożyły się na to, że lew „stanął" w lwowskiej bramie herbowej na wieki? Podobnie dziwny na pozór jest herb Chełma, który przedstawia białego niedźwiedzia (czyżby niedźwiedzia polarnego?) między trzema dębami. Niedźwiedź ten jest raczej zwykłym niedźwiedziem brunatnym „umorusanym" w kredzie, której płytko zalegające pokłady są bogactwem naturalnym, w okolicach Chełma. Niedźwiedzi akcent ma także herb Przemyśla, jest to jednak niedźwiedź brunatny.

Tabela 1. Przynależność państwowa od X do XXI w. terenów na których powstał Lwów

Rok	Państwo	Liczba lat	Wydarzenie historyczne
do 981	Polska	?	Grody Czerwieńskie jako siedziba Lędzian – Lachów
981	Ruś	37	najazd Włodzimierza I Wielkiego na Grody Czerwieńskie
1018	Polska	13	wyprawa kijowska Bolesława I Chrobrego „Wielkiego"
1031	Ruś	38	najazd Jarosława I Mądrego na Grody Czerwieńskie
1069	Polska	15	interwencja Bolesława II Śmiałego (Szczodrego) za Izasławem
1084	Ruś	155	utrata Rusi Czerwonej przez Władysława I Hermana
1239	Ruś/ Tatarzy	110	najazd Tatarów Batuchana
1349	Polska	21	sukcesja Ziem: Lwowskiej, Halickiej i Bełzkiej na rzecz Kazimierza III Wielkiego
1370	Węgry	17	sukcesja Rusi Czerwonej po śmierci Kazimierza III Wielkiego na rzecz Ludwika Węgierskiego
1387	Polska	385	przyłączenie Rusi Czerwonej do Korony przez królową Jadwigę
14.IX. 1772	Austria	146	I rozbiór I Rzeczypospolitej (data wydania Miasta Austriakom)
1.XI. 1918	Polska[1]	21	Obrona Lwowa przed atakiem ukraińskim
22.IX. 1939	ZSRR	2	Lwów zajmują sowieci
30.VI. 1941	Niemcy	3	zajęcie Lwowa przez Wehrmacht
27.VII. 1944	ZSRR	47	zdobycie Lwowa przez Armię Czerwoną
24.VIII. 1991	Ukraina	21	proklamowanie niepodległości Ukrainy po rozpadzie ZSRR

Tabela 2. Liczba lat zwierzchnictwa państw od X do XXI w. nad terenami na których powstał Lwów

Liczba lat	Udział	Zwierzchnictwo państw
455	44,1%	Polska
340	33,0%	Ruś (w tym 110 lat Tatarzy)
146	14,2%	Austria
49	4,8%	ZSRR
21	2,0%	Ukraina
17	1,6%	Węgry
3	0,3%	Niemcy
1031	100,0%	

Skąd więc lew, który znalazł się w pierwszym historycznym herbie Lwowa w XIV wieku był znany tym, którzy wcześniej nadali miastu jego imię? Odpowiedź na to pytanie może podsunąć herb Jerozolimy! Bliski Wschód był obszarem na którym lwy mogły żyć, były darzone zasłużoną estymą i w związku z tym wprowadzono je do symboliki i heraldyki rycerzy krzyżowych i miast Europy Zachodniej. Okres XI–XIII w. to czas wypraw do Ziemi Świętej rycerzy krzyżowych głównie z Francji, Niemiec i Anglii, ale także z Węgier i Cypru. Krwawe i bezwzględne wojny religijne na terenie tak egzotycznym dla europejczyków oraz zetknięcie z tamtejszą, nie mniej osobliwą przyrodą, musiało wywrzeć ogromny wpływ na rycerzy, którym los pozwolił powrócić do domów po dramatycznych doświadczeniach.

Zarówno domniemany czas (pierwsza połowa XIII w.) nadania nazwy Lwów grodowi/osadzie, jak i bardzo prawdopodobna migracja rycerstwa i/lub koligacje małżeńskie, wskazują iż sprawili to Węgrzy . V wyprawą krzyżową w latach 1217-1221 dowodził król Węgier Andrzej II (*1176 r., †26.X.1235 r.) – mogło to pośrednio przyczynić się do nadania miastu nazwy i później lwa w herbie. Nadanie nazwy Lwów mogło także wynikać z tego, że młody gród już wtedy wsławił się bohaterską obroną przed najeźdźcami. Czy w 1240 r. byli to Tatarzy? Chyba nie, oni pokonywali opór większych grodów, a do czasu bitwy nad rzeką Kałką w 1223 r. nie zapuszczali się na te tereny. Można domniemywać, że byli to raczej książęta z Łucka, Halicza, Włodzimierza, Kijowa lub z innych, odleglejszych księstw ruskich, wcześniej najeżdżający samotny gród na bezdrzewnym wzgórzu. Dziś trudno to jednoznacznie ustalić.

W wyniku powyższych dociekań można założyć, że syn Daniela, Lew I Halicki otrzymał imię odważnego zwierzęcia żyjącego na Bliskim Wschodzie. Podobnie od tegoż zwierzęcia a nie od imienia syna Dawida pochodzi nazwa osady odbudowanej wolą Daniela Halickiego. Tezę tę zdaje się potwierdzać wpływ kultury śródziemnomorskiej (względnie ówczesna moda) na rodzinę książęcą – pierwszy syn księcia Daniela otrzymał imię Herakliusz, osobliwe na ziemiach słowiańskich. Można to tłumaczyć fascynacją księcia kulturą śródziemnomorską i opowieściami rycerzy wracających z wypraw krzyżowych. Mylnie zakorzeniło w powszechnej świadomości a w historiografii ukraińskiej uważane jest za pewnik, że to Daniel (w innych kronikach nawet sam Lew) ochrzcił lwi gród imieniem swojego syna.

Zatem nadanie nazwy istniejącemu już grodowi/osadzie miało miejsce raczej po 1221 r., tj. po powrocie rycerzy węgierskich z V Wyprawy Krzyżowej i na pewno przed 1259 r. W tym roku bowiem po raz pierwszy pojawia się udokumentowany ślad o Lwowie. Gdy ze Lwowa widziano pożar odległego o 148 km Chełma[5], wówczas siedziby księcia Daniela I Halickiego, zapisano w Latopisie halicko-wołyńskim pod rokiem 6767 wg kalendarza Bizantyjskiego: *Sicju że płamieni bywszy, jako że wsiej ziemli zarie widyszy, jako że i so Lwowa zriaszczi widyszy, po poliem Bełzkim, ot gorenija silnogo płamieni. (W styczniu były płomienie, jak też z całej ziemi zorzę*

[5] Chełm (Góra Katedralna) – 51o07'53,9"N 23o28'50,2"E, Lwów (Góra Zamkowa) – 49o50'55,6"N 24o02'29,6"N, odległość w linii prostej – 148,01 km.

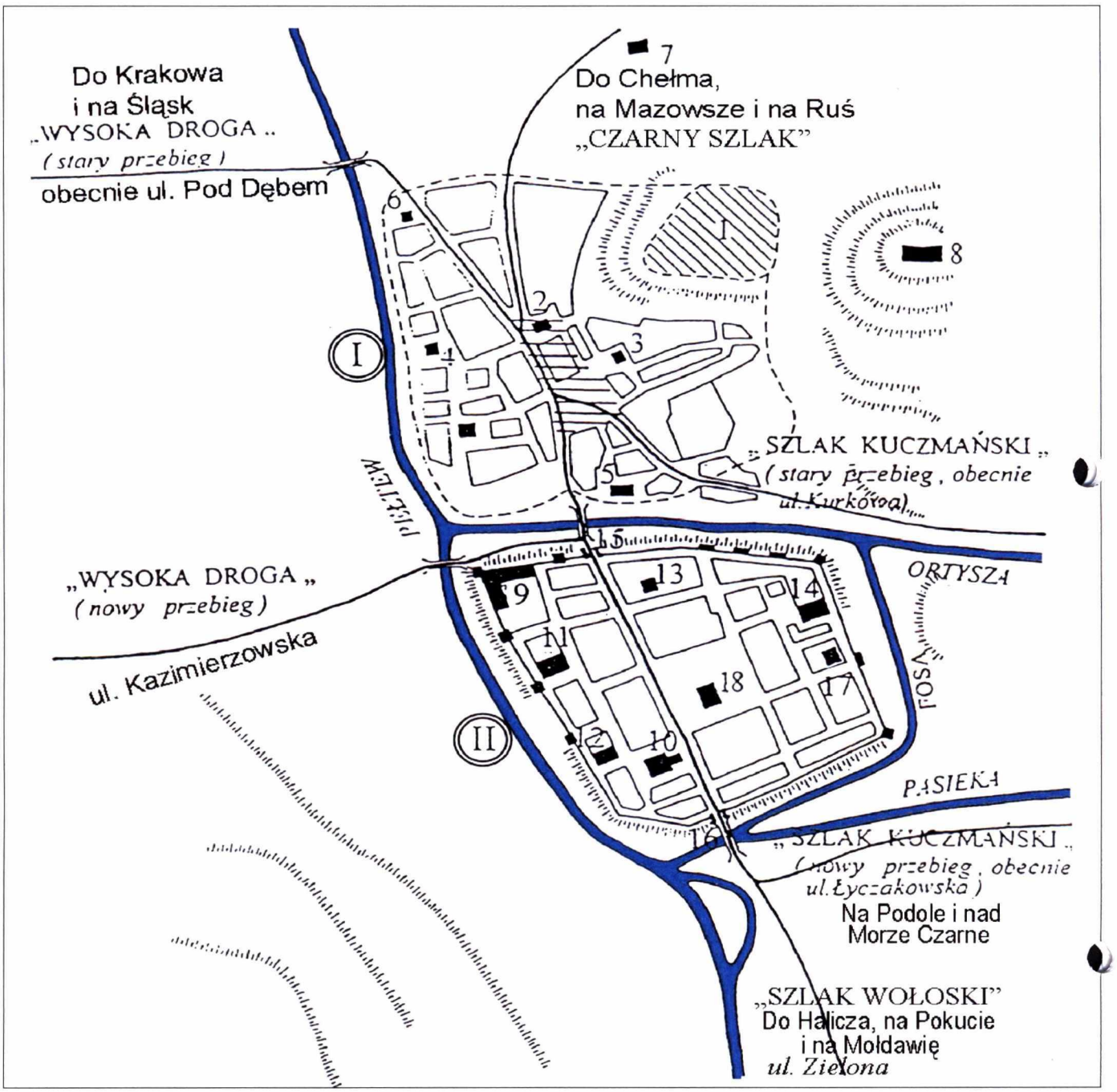

Ryc. 1. Lwów po lokacji kazimierzowskiej (1356 r.) (rekonstrukcja Andrzeja Rudnickiego w uzupełnionym opracowaniu Łukasza Walczy):
I Miasto książęce (osada przedlokacyjna):
1. gród, 2. cerkiew św. Mikołaja, 3. kościół św. Jana Chrzciciela, 4. cerkiew św. Teodora, 5. kościół Najświętszej Marii Panny Śnieżnej, 6. cerkiew św. Krzyża, 7. kościół ormiański św. Anny;
II Miasto kazimierzowskie:
8. Wysoki Zamek, 9. Niski Zamek, 10. kościół Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny (fara, a potem katedra), 11. zespół klasztorny franciszkanów, 12. kościół i szpital św. Ducha, 13. katedra ormiańska, 14. zespół klasztorny dominikanów, 15. Brama Krakowska (Tatarska), 16. Brama Halicka, 17. poprzedniczka cerkwi Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny „Wołoskiej", 18 ratusz miejski;
część zakreskowana – hipotetyczna rekonstrukcja placu targowego rynku Lwowa lokacji książęcej;

widziano, jako i ze Lwowa zarzewie widziano, ponad polem Bełzkim, od płonących silnych płomieni.)

Nadanie nazwy mogło mieć miejsce przed 1221 r. Możliwe, że we wcześniejszych wyprawach krzyżowych brali udział rycerze węgierscy (a może przedstawiciele innych nacji), którzy trafili później na Podkarpacie i zainspirowali ówczesnych Rusinów lub sami tak nazwali/przezwali Lwów.

Przypisywane Danielowi wybudowanie Lwowa na cześć syna Lwa jest najprawdopodobniej tylko legendą, która pozornie jest najprostszym wytłumaczeniem tego wydarzenia. Legendę tę, podważają realia, udokumentowane ciągiem

wydarzeń historycznych. Zdumiewająca jest trwałość tej legendy oraz coraz częstsze przenikanie jej do oficjalnej historiografii, co wspierają różne ukraińskie kręgi historyczne.

Można założyć, że do czasu przeniesienia siedziby Lwa I Halickiego z Chełma do Lwowa (1272 r.), Lwów był grodem mniej prestiżowym i o mniejszym znaczeniu dla księstwa halicko-włodzimierskiego. Zamiar przenosin stolicy księstwa do Lwowa powstał z potrzeby zbliżenia siedziby książęcej do ziem wokół Halicza, który został spalony ok.1240 r. przez Tatarów. Halicko-włodzimierska stołeczność Lwowa skończyła się tak szybko, jak się zaczęła. Po kilku latach, po zniszczeniu Lwowa przez krakowskiego księcia piastowskiego Leszka II Czarnego w 1280 r. stolica księstwa została przeniesiona do Włodzimierza. Jak zatem widać związki ostatnich książąt ruskich ze Lwowem były już wówczas prawie żadne. Nie gościły nim lwie serca godne dumnej nazwy miasta. Jakże ogromna różnica wobec bohaterskich Orląt Lwowskich z 1918 r.!

W świetle przedstawionych rozważań bardziej prawdopodobne wydaje się, że Lwów (po węgiersku *Ilyvó*) zawdzięcza węgierskim rycerzom krzyżowym swoją nazwę i główny element herbu a nie Danielowi I Halickiemu a tym bardziej jego synowi Lwu I Halickiemu. Duma książąt ruskich ze Lwowa była zaiste nieuzasadniona a oni słabiutko związani z miastem. Uzurpowanie sobie odwiecznych praw do Lwowa szczególnie przez ukraińskich nacjonalistów nie znajduje historycznego uzasadnienia.

Literatura:

1. P. Włodek, A. Kulewski: *Lwów. Przewodnik*. Oficyna Wydawnicza „Rewasz", Pruszków 2006.
2. B. Kasprowicz: *Lwów sentymentalny. Historia miasta w obrazach*. Wydawnictwo „Bezdroża", Kraków 2005.
3. A. Strojny: *Lwów. Miasto wschodu i zachodu*. Wydawnictwo „Bezdroża", Kraków 2001.
4. Fr. Pappée: *Historja miasta Lwowa w zarysie*. Książnica Polska, Lwów-Warszawa 1924.
5. M. Orłowicz: *Ilustrowany przewodnik po Lwowie*. Książnica Atlas, Lwów-Warszawa 1925, reprint: Wydawnictwo „Ruthenus", Krosno 2005.
6. *Pamiątkowy przewodnik po Lwowie*. Drukarnia „Słowa Polskiego" we Lwowie, Lwów 1927.
7. Z. Kazimierczuk: *Chełm i okolice*. Oficyna Wydawnicza „Kresy", Zamość 2002.
8. Z. Lubaszewski: *Chełm. Przewodnik*. Chełmski Ośrodek Informacji Turystycznej MOSiR, Chełm 2006.
9. Ł. Walczy: *Dzieje wielkiego błędu. Ewolucja poglądów na początki Lwowa*. Cracovia-Leopolis nr 1, Kraków 2001, str. 3-6.
10. Ł. Walczy: *W sprawie początków Lwowa*. Lwów. Miasto-społeczeństwo-kultura, t. 4, Kraków 2002, str. 31-41.

SZANOWNI PAŃSTWO

Uprzejmie informujemy, że aby przekazać 1% Waszego podatku na rzecz Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, wystarczy w zeznaniu podatkowym w formularzu PIT wpisać w odpowiedniej rubryce numer wpisu naszego Towarzystwa do Krajowego Rejestru Sądowego – KRS 0000 114040.

Urząd Skarbowy przekaże należną kwotę na nasze konto.

Z góry serdecznie dziękujemy za przekazane kwoty.

Zarząd Oddz. Stołecznego TMLiKP-W

Jadzia Cieczkiewicz – przyjaciółka na zawsze

DANUTA RÓŻYCKA

W dniu 30 września 2009 roku na Cmentarzu Rakowickim zebrali się członkowie rodziny, przyjaciele, przedstawiciele Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, aby pożegnać bliską nam i drogą Jadzię Cieczkiewicz. Spoczęła w grobie swej matki. Było to drugie, tym razem ostateczne już pożegnanie. Pierwsze rozstanie nastąpiło cztery lata wcześniej, gdy Jadzia musiała opuścić Kraków. Stan jej zdrowia, w głównej mierze psychicznego, rosnące kłopoty z pamięcią, a także przypadki złamania kończyn uniemożliwiły jej dalsze samodzielne życie. Z pomocą przyszli zamieszkali w Warszawie braterstwo i bratanica. Dzięki ich staraniom Jadzia znalazła bardzo dobre warunki życia i opiekę w Domu Seniora w Ulesiu na Mazurach. Powoli aklimatyzowała się w nowych okolicznościach. Brat jej pan Zbigniew Cieczkiewicz przekazywał mi wiadomości z Domu Seniora. Osobistego kontaktu z Jadzią już nie miałam..

Naszą znajomość, która przerodziła się w długoletnią przyjaźń, nawiązałyśmy w Krakowie. We Lwowie, przed wojną nie znałyśmy się. Jadzia była już wtedy studentką uniwersytetu, podczas gdy ja uczęszczałam jeszcze do gimnazjum. Poznałyśmy się dzięki naszym mamom, które spotykały się ze swoimi lwowskimi przyjaciółkami, aby snuć wspomnienia „o kochanych lwowskich czasach." Przekazywano sobie wtedy też najnowsze wieści ze Lwowa, odczytywano uroczyście listy od osób, które nie opuściły swego miasta. Kiedyś nasze mamy stwierdziły, że „dziewczynki" powinny się poznać i od tej pory obie zaczęłyśmy już czynnie uczestniczyć we wszystkich „zebraniach ziomkostwa".

Do grona tego, oprócz pani Marii Cieczkiewiczowej i mojej matki Jadwigi Różyckiej, należały również pani Roma Witeszczakowa (matka poety i pisarza Leszka Elektorowicza) i jej matka pani Wanda Elektorowiczowa. Obie panie to znane i cenione, zarówno we Lwowie, jak i w Krakowie nauczycielki muzyki. Spotkania u nich były zawsze wzbogacone ich piękną grą na fortepianie. Przychodziły także pani Janina Bińkowska (jej córka to wybitna, nagradzana za swe projekty inżynier architekt Marta Ingardenowa) i pani Marylka Plutterowa, z domu Schirmerówna, właścicielka nowoczesnej lwowskiej piekarni. To dzięki niej w czasie okupacji niemieckiej mieliśmy czasem okazję pokosztować białego chleba, który piekarnia była zmuszona wypiekać *nur für Deutsche.*

Z biegiem czasu grono lwowianek zaczęło się kurczyć, starsze pokolenie powoli odchodziło. Każde takie rozstanie było dla nas bolesnym przeżyciem. W końcu pozostały już tylko - również coraz starsze - „dziewczynki".

Jadwiga Cieczkiewicz urodziła się we Lwowie u progu niepodległości - w 1918 roku. Rodzice jej mieszkali w tym czasie w pięknym, zabytkowym budynku Straży Pożarnej, który przytykał do Wałów Gubernatorskich. Było to mieszkanie służbowe - ojciec Jadzi, kapitan armii austriackiej (potem uczestnik obrony Lwowa), został komendantem Straży, zaś matka jej, z domu Geisheimer, pochodziła z rodziny osadników, których wielu osiedliło się w Galicji za czasów CK Austrii. Rodziny te polonizowały się bardzo szybko. (Mówiło się: babcia poślubiła dziadka Austriaka, zdjęła mu z głowy szlafmycę, przebrała w czamarę, a ich syn już szedł do powstania.) W tym mieszkaniu państwo Cieczkiewiczowie mieszkali do roku 1934, po czym przenieśli się do własnego domu przy ulicy Sobieszczyzna 16, skąd rozpościerał się malowniczy widok na Ogród Strzelecki.

W roku 1924 rozpoczęła Jadzia naukę w Szkole Powszechnej Sióstr Benedyktynek Łacińskich, która mieściła się przy kościołem Matki Boskiej Śnieżnej. Przed reformą szkoła była czteroklasowa, więc w roku 1928 przeszła do Państwowego Gimnazjum im. Królowej Jadwigi. W latach 1932 - 1935 uczęszczała do Gimnazjum Sióstr Nazaretanek, a od roku 1935 do 1937 do Gimnazjum im. Adama Mickiewicza, którego przełożoną była pani Olga Filippi, szanowana i kochana przez uczennice. Wyraz temu dała Jadzia we wspomnieniu pod tytułem „Mama Filippi", zamieszczonym w Cracovia-Leopolis (nr 4/08 s.37). Po zdaniu matury w roku 1937 Jadzia zaczęła studia na Wydziale Filologii Polskiej Uniwersytetu Jana Kazimierza. Z zapisów w indeksie można się dowiedzieć jak wspaniałych miała profesorów. Słuchała wykładów Juliusza Kleinera, Witolda Taszyckiego, Stanisława Łempickiego, Czesława Nankego, Karoliny Lanckorońskiej.

Studia przerwała wojna i okupacja sowiecka. Trzeba było zarabiać na życie (ojciec w tym czasie już nie żył), a więc podjęła pracę robotnicy w spółdzielni ogrodniczej. Od roku 1941 była zatrudniona jako urzędniczka w *Getreideverban* instytucji która nadzorowała obrót zbożem i jego przetworami. Równocześnie zaczęła produkować drewniaki, taki „erzac" obuwia, który był wówczas w powszechnym użyciu. Jej młodszy brat Zbigniew, student politechniki, w roli zaopatrzeniowca dostarczał materiały do tej produkcji. Wyjechał do Krakowa w lipcu 1944 roku. Jadzia z matką, zagrożone wywozem, musiały opuścić swój dom i zamieszkać u znajomej, która w maju 1945 roku ułatwiła im nielegalny wyjazd do Krakowa.

Po przyjeździe do Krakowa zamieszkały w Bieżanowie-Kolonii, a potem w Borku Fałęckim przy ulicy Żywieckiej. Jadzia zaczęła pracować w Instytucie Odlewnictwa przy ulicy Zakopiańskiej. Kontynuowała wyrób drewniaków, nadal przy pomocy brata, który studiował na Wydziale Mechanicznym Politechniki Krakowskiej. Po śmierci matki opuściła Borek Fałęcki i przeniosła się do mniejszego mieszkania w spółdzielni Domy Pogodnej Jesieni przy ulicy Dobrego Pasterza.

Jadzia żyła Lwowem i - można powiedzieć - we Lwowie, który sobie sama stworzyła. Wystrój jej mieszkania był „arcylwowski". Nawet wzór na poduszce na tapczan, pracowicie

wydzierganej szydełkiem, stanowił przetworzony artystycznie w różnych ujęciach i kolorach wyraz LWÓW. W swojej bibliotece zgromadziła wszystkie dostępne wówczas książki o tematyce lwowskiej. Były tam zarówno wydane jeszcze przed wojną, które udało się jej zdobyć, jak i wydane w kraju gdy temat polskości Lwowa i Kresów Wschodnich nie był już przez władze zakazany. Zdarzały się też pozycje wydane w Londynie, przemycone do Polski przez przyjaciół. W czasach kiedy książek o Lwowie w PRL nie wydawano, np. dialogi Tońka i Szczepka, „Uśmiech Lwowa" Makuszyńskiego (wznowiony dopiero w 1989 roku) przepisywała je pracowicie na maszynie i kopie przekazywała przyjaciołom. (Trzeba przypomnieć, że w Polsce nie było wtedy jeszcze dostępnych kserografów). Zaprzyjaźnieni autorzy opatrywali wręczane jej książki bardzo osobistą dedykacją. Na przykład Witold Szolginia pierwszy tom swej książki „Tamten Lwów" dedykował: *Pani Jadzi Cieczkiewicz tę skromną przygarść fragmentów naszego zielonego życia w najserdeczniejszych krajobrazach naszego miasta ofiarowuje najprzyjaźniej Witold Szolginia. Warszawa, październik 1992.* Zaś tom ósmy, który wyszedł w roku 1997, już po jego śmierci, przysłała pani Wanda Szolginiowa z równie serdeczną dedykacją. Jerzy Michotek na tytułowej stronie swej książki „Tylko we Lwowie" napisał krótko: *Jadźce Cieczkiewicz - przejazdem u Dominikanów w Krakowie Jerzy Michotek - Jurciu z Rynku.*

Jadzia utrzymywała kontakty osobiste z wieloma osobami oddanymi sprawom Lwowa, poświęcającymi mu swój czas i związanymi w różny sposób ze swoim miastem. Była wielostronnie uzdolniona. Pisała z łatwością, językiem barwnym, z wielką swadą i poczuciem humoru. Wspomnienia swoje zatytułowała „Kochane lwowskie lata". Jeden fragment tych wspomnień, w którym opisała rodzinny wyjazd do Zadwórza, ukazał się w Cracovia-Leopolis (nr 4/04, s.32). Najwcześniejsze wrażenia z okresu dzieciństwa zamieściła w dziesięciu obrazkach. Wzruszył mnie szczególnie obrazek nr 5, który tu cytuję: *„Straż Pożarna przytykała do Wałów Gubernatorskich, był to więc naturalny teren spacerów z córeczką, wożoną w wózku, prowadzoną za rączkę. Raz podczas takiego spaceru Mamusia mijała właśnie położony po drugiej stronie Wałów, w górze ponad Strażą, pałac arcybiskupi, gdy na balkonie ukazał się sam arcybiskup Józef Bilczewski, postać czczona już za życia w sposób szczególny. Wtedy Mamusia wzięła mnie na ręce, uniosła w górę i pokazała mi postać na balkonie, świadoma chwili. Widząc to arcypasterz wyciągnął rękę nad ulicą i pobłogosławił dziecko i matkę. Wiele razy mówiła mi o tym Mamusia, zawsze z nabożnym kultem tej świątobliwej postaci. (...) Muszę się przyznać, że ilekroć mijałam pałac, zawsze przypominałam sobie opowiedzianą przez Mamusię scenę i patrzyłam w zamyśleniu na długi balkon, na którym ukazał mi się święty człowiek. W 2001 roku został ogłoszony błogosławionym przez papieża Jana Pawła II."*

Drugą pasją Jadzi było rysowanie. Rysunki piórkiem wychodzące spod jej ręki, wypełniane barwnymi plamami, z dużym poczuciem humoru ilustrowały zamierzone treści. Niejeden karykaturzysta mógł ich jej pozazdrościć. Tworzyła

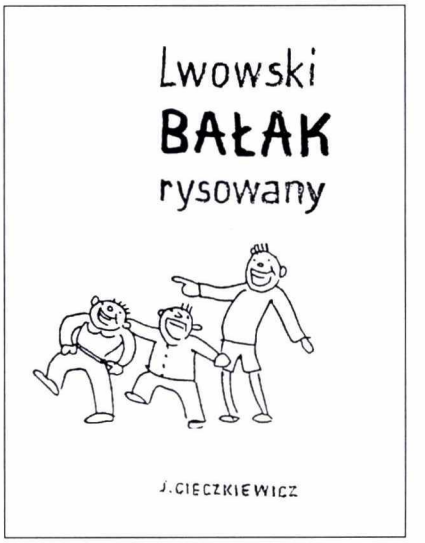

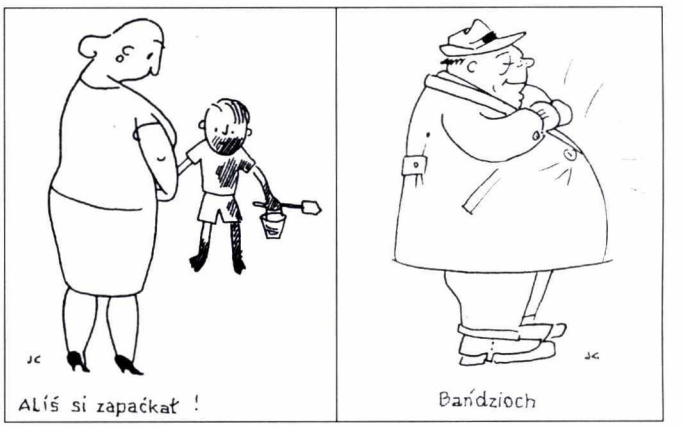

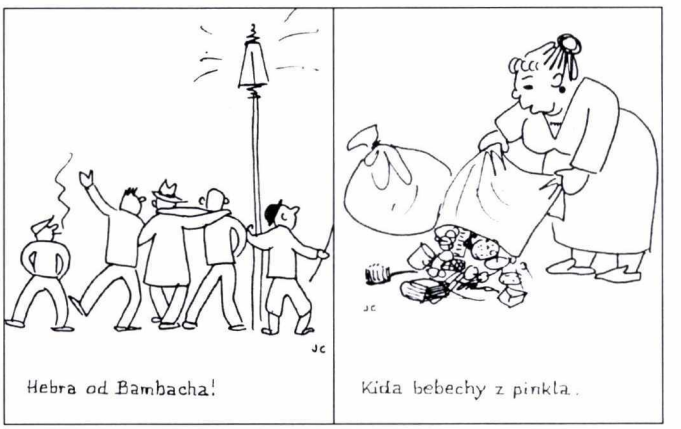

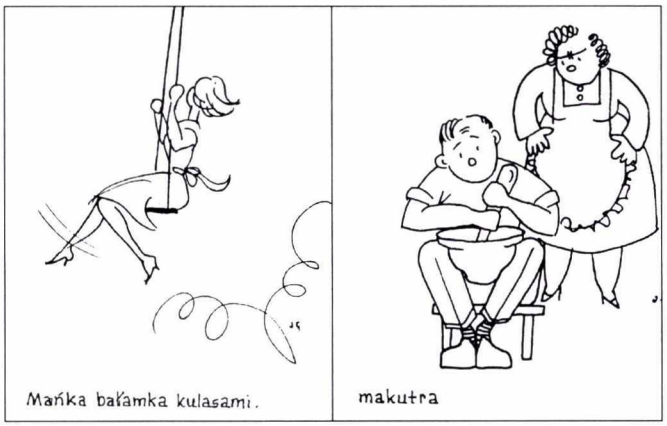

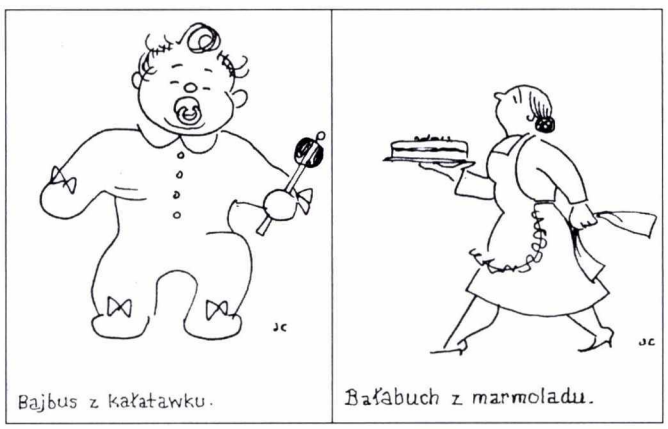

całe serie rysunków. Albumik „Polskie przysłowia na wesoło" zawiera dwadzieścia dowcipnych scenek ilustrujących popularne porzekadła: np. gdzie dwóch się bije... , o wilku mowa... Zbiorek „Lwowski bałak rysowany" ilustruje na wesoło lwowskie powiedzonka jak np. „sztama", „hebra na bańce". Takie serie rysunków otrzymywali przyjaciele, przekazywała je też listownie. Życzenia świąteczne przesyłała na kartkach, które sama rysowała i podmalowywała.

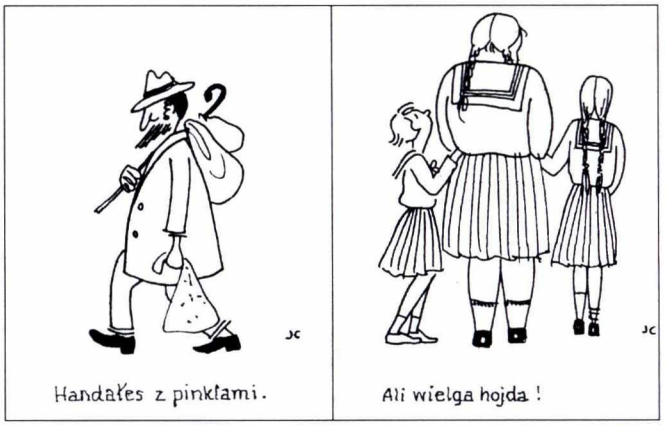

Jadzia była też utalentowanym fotografem. Najważniejszym obiektem jej zdjęć był oczywiście Lwów. Zdjęcia czarno-białe, potem też kolorowe, robiła w czasie wyjazdów do Lwowa. Nie miała przekonania do aparatów automatycznych, jak mówiła „głupoli". Swoje zdjęcia, podobnie jak rysunki opisywała, układała w tematycznych seriach i oprawiała. Pamiętam nasz wspólny wyjazd do Lwowa w roku 1978. Był to mój pierwszy pobyt w utraconej ojczyźnie, którą opuściłam jako uciekinier przed „drugimi bolszewikami", a nie jako ekspatriant. Zarzekałam się, że nigdy nie pojadę do Lwowa bo pęknie mi serce. Ale przełamałam się i odtąd zaczęłam jeździć na Kresy Wschodnie. Razem z Jadzią obleciałyśmy wszystkie nasze domy, szkoły, kościoły, cmentarze, weszłyśmy na Wysoki Zamek. Wszystko to zostało udokumentowane zdjęciami: Jadzia na Wysokim Zamku, ja przed Kaplicą Boimów. Na Sobieszczyźnie odwiedziłyśmy panią Marię Pokiziak, której dom leżał w najbliższym sąsiedztwie domu państwa Cieczkiewiczów. Ja znałam ją jako kierowniczkę Szkoły Ćwiczeń im. Adama Asnyka. Nasz katecheta z tej szkoły, ks. dr Stanisław Bizuń, dał mi „bojowe zadanie" zdobycia zdjęć z pogrzebu księdza Chwiruta, zasłużonego lwowskiego kapłana. Ks. Bizuń opracowywał historię kościoła we Lwowie w latach 1939-1945. Za zdjęcia otrzymane od pani Pokiziakówny był bardzo wdzięczny. Jego książka pod tytułem „Historia krzyżem znaczona" ukazała się w roku 1993.

Mówiąc o talentach Jadzi, o wytworach jej rąk i o jej inwencji twórczej nie można pominąć tego, co w szkole określało się jako „roboty ręczne". Nie mogłam pojąć, jak przy wszystkich swoich zajęciach, pracy biurowej, opisanej wyżej aktywności, znajdowała jeszcze czas na ulubione roboty szydełkowe komponując ich piękne wielobarwne wzory. Dostałam od niej dwie wełniane kamizelki, które do dziś służą mi „od elegancji". Jadzia potrafiła też wydziergać makatkę (wisiała ona na ścianie u naszej koleżanki) a był na niej sportretowany jej mąż, wysoki pan z długim nosem - trudno byłoby go nie poznać. Robiła też na drutach kraciaste spódnice, wzorzyste szaliki w męskim i damskim wydaniu, w zależności od tego, dla kogo były przeznaczone. Miała też czas na dokarmianie ptaszków, a przede wszystkim na opiekę nad Pusią, zamieszkującą ter-

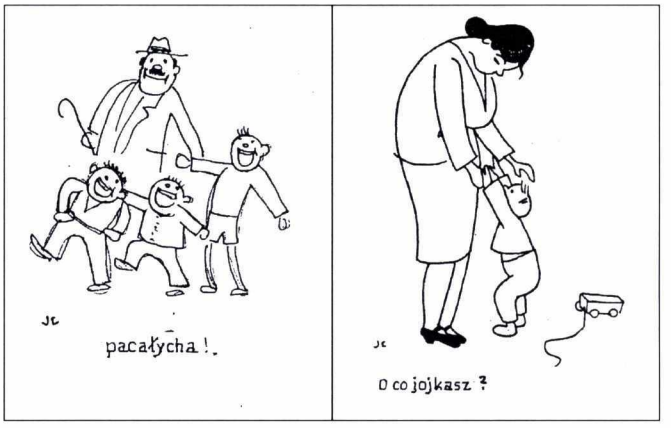

rarium ulubioną świnką morską, która była równie złożoną indywidualnością jak jej pani.

Pomocy i opieki ze strony brata, jakiej doznała w ostatnich, można powiedzieć dramatycznych latach życia, nie da się przecenić. Jej brat Zbigniew Cieczkiewicz jest równie głęboko zaangażowany w sprawy lwowskie jak była jego starsza siostra. Jeszcze przed powstaniem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich udzielał się przez wiele lat w Sekcji Kresowej Warszawskiego Oddziału PTTK. W latach 1986-2001 przygotował i wygłosił około 160 pogadanek na tematy kresowe, m.in. o Wesołej Lwowskiej Fali, historii stosunków polsko-rusko-ukraińskich, o historii polskiej granicy wschodniej, o wojennych losach lwowskich wyższych uczelni, o wojennej historii Karoliny Lanckorońskiej. Spisał też w latach 2000-2001 wspomnienia liczące przeszło 600 stron - od wczesnej młodości po czasy współczesne. Ja ze szczególnym zainteresowaniem, a nawet zaangażowaniem powracam do zeszytu II wspomnień, który obejmuje okres gimnazjalny. Pan Zbigniew był uczniem VIII Gimnazjum im. Kazimierza Wielkiego i snuje, z dużym poczuciem humoru, ale też sentymentem, barwne wspomnienia o dyrektorze, profesorach i uczniach, szkolnych wydarzeniach i przygodach. W tym gimnazjum uczył mój ojciec - polonista, do tego gimnazjum uczęszczał mój brat. Profesorowie opisani we wspomnieniach to dobrze mi znani koledzy i przyjaciele mego ojca, który był również opiekunem działającej w tym gimnazjum Pierwszej Lwowskiej Drużyny Harcerskiej. W tej drużynie mój brat był zastępowym, a potem przybocznym. Harcerze ci utrzymywali ze sobą kontakt po wojnie, urządzali spotkania w Sobótce koło Wrocławia, byłam przez nich zapraszana. Ostatnie takie spotkanie wciąż malejącej grupy „weteranów" odbyło się w Korzkwi. Od tego czasu wciąż dochodzą smutne wiadomości o kolejnych odejściach. Tak, jak wiadomość o odejściu Jadzi. Na zakończenie wypada dodać, że spuścizna po niej, liczne książki o tematyce lwowskiej oraz o charakterze patriotycznym, a także jej zbiorki „bałaku" itp. znalazły swe miejsce w Kolekcji Leopolis Muzeum Niepodległości w Warszawie.

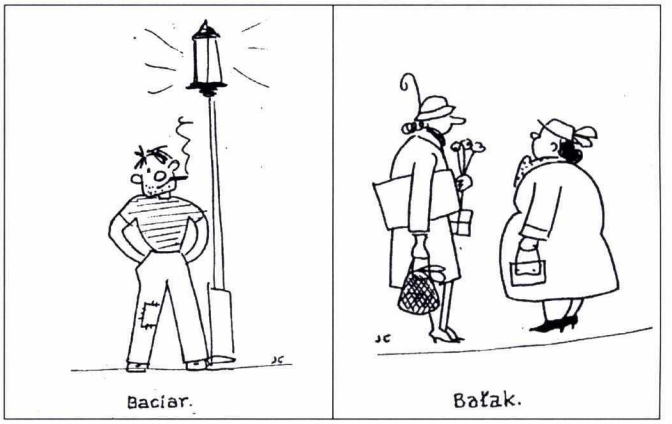

Autorka artykułu urodziła się w 1925 r. we Lwowie. Po maturze w Gimnazjum im. A. Asnyka - studiowała na tajnym Uniwersytecie Jana Kazimierza pracując jednocześnie w Instytucie prof. Rudolfa Weigla we Lwowie, a po jego ewakuacji (1944 r.) - w Częstochowie. Po wojnie studiowała na Wydziale Farmaceutycznym. Uniwersytetu Poznańskiego. Po ukończeniu studiów pracowała w Krakowie w Państwowym Zakładzie Higieny oraz w Instytucie Ekspertyz Sądowych. Doktorat na Akademii Medycznej w Krakowie. Do 1999 była zastępcą redaktora naczelnego czasopisma Instytutu „Z zagadnień nauk sądowych*[1]. Na emeryturze ukończyła 3-letni kurs Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Uczestniczy w zajęciach Koła Literackiego UTW, przygotowuje referaty - zawsze na temat pisarzy ze Lwowa i z Kresów Wschodnich.

Opłatek u Kresowiaków 2011 r.

1

2

3

4

5

6

7

8

9

1. *Płk Jan Niwiński, dyr. Urzędu m.st. Warszawy Anna Borowska-Tomczyk, ks. Ludwik Wierzchołowski, Ryszard Orzechowski, prof. dr hab. Krystyna Czechowicz-Janicka. Fot. Edward Kurkowski.*
2. *Ks. Ludwik Wierzchołowski, Ryszard Orzechowski, dr Tadeusz Samborski. Fot. Edward Kurkowski.*
3. *Prof. dr hab. Krystyna Czechowicz-Janicka i ks. Ludwik Wierzchołowski. Fot. Wioletta Tobiesiewicz.*
4. *Dr Tadeusz Samborskii red. Janusz Wasylkowski, Tomasz Kuba Kozłowski. Fot. Edward Kurkowski.*
5. *Od lewej Genowefa Dyląg, Danuta Szydłowska, Ewa Hollanek. Fot. Edward Kurkowski.*
6. *Fot. Wioletta Tobiesiewicz*
7. *Makuch-junior w rozmowie z ks. Ludwikiem Wierzchołowskim. Fot. Edward Kurkowski.*
8. *Ppłk Stanisław Leszczyński, Daniela Chmielowska i Zbigniew Chmielowski. Fot. Wioletta Tobiesiewicz.*
9. *Fot. Edward Kurkowski.*
10. *Od lewej dr Wioletta Tobiesiewicz z przyjaciółmi. Fot. Wioletta Tobiesiewicz*
11. *Dyr Szkoły im. Orląt Lwowskich Halina Ostrowska, ppłk Stanisław Leszczyński, pp. Chmielowscy. Fot. Wioletta Tobiesiewicz.*

10

11

ZWYCIĘŻYMY!

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca na Wschodzie

ROK III Nr 10 (49) NIEDZIELA 14 MARCA 1943 R. CENA 20 FLS

ŻOŁNIERZE!

Oświadczenie sowieckie podane przez oficjalną agencję prasową w dniu 2 b. m. odmawia Polsce praw do jej ziem wschodnich.

W ten sposób Związek Sowiecki wyraźnie stwierdza, że chce zachować dla siebie pół Polski zajęte w 1939 r. na skutek umowy, jaką zawarł wówczas z Niemcami.

Ponadto oskarża się Rząd Polski, który był u władzy do września 1939 r., że prowadząc proniemiecką politykę, usiłował przeciwstawić Polskę Związkowi Sowieckiemu.

ŻOŁNIERZE! W tej poważnej chwili, jako wasz dowódca i ten, który z olbrzymią większością z pośród was dzielił gorycz chleba więziennego i najcięższy los niewoli, który razem z wami przelewał krew swą w obronie całości naszych ziem i przez te wszystkie przeżycia związany z wami jest, jak nikt inny na śmierć i życie, wzywam was do zachowania bezwzględnego spokoju.

Pamiętajcie, że od naszego zachowania się, od naszej postawy i naszego charakteru zależy w dużej mierze przyszłość Polski.

Równocześnie stwierdzam, że:

1) Żaden rząd polski nigdy nie wchodził z Niemcami w pertraktacje skierowane przeciwko Rosji Sowieckiej. Natomiast Związek Sowiecki przez swój pakt z Niemcami, zawarty w przededniu obecnej wojny i uderzenie na nas z tyłu w chwili, gdy staliśmy sami w najcięższej walce, uniemożliwił Polsce dalsze stawianie oporu.

2) Polska, która pierwsza podjęła walkę przeciw germańskiemu zaborcy, i która ponosi w tej wojnie największe ofiary, ta Polska, będąca jedynym krajem, który nie wyłonił żadnego odłamu współpracującego z Niemcami — nie zgodzi się nigdy na utratę jakiejkolwiek części swych krwią zbroczonych ziem. Oświadczenie sowieckie jest jednostronne i sprawy w żaden sposób nie przesądza.

3) Bez względu na nasze nieporozumienie z Związkiem Sowieckim, prowadzić będziemy walkę przeciw wspólnemu wrogowi — Niemcom, u boku naszych przyjaciół — Sojuszników, aż do ostatecznego zwycięstwa i całkowitego oswobodzenia Ojczyzny.

Patrzcie w przyszłość z ufnością, wierzcie w Opatrzność Boską i sprawiedliwość dziejową.

ŻOŁNIERZE! Wolna i Niepodległa Polska z Wilnem i Lwowem niech żyje!

Rozkaz ten odczytać przed frontem wszystkich kompanii, baterii i szwadronów.

DOWÓDCA ARMII POLSKIEJ NA WSCHODZIE

(—) ANDERS WŁADYSŁAW

Generał Dywizji

M. p. 4 marca 1943 r.

STANOWISKO RZĄDU SOWIECKIEGO

W dniu 2 b. m. urzędowa agencja sowiecka Tass podała:

Ogłoszona w dniu 25 lutego b. r. deklaracja rządu polskiego w Londynie w sprawie stosunków sowiecko-polskich świadczy, że rząd polski nie chce uznać historycznych praw narodu ukraińskiego i białoruskiego do zjednoczenia się w swych państwach narodowych. Uważając widocznie nadal za słuszną zaborczą politykę państw imperialistycznych, które dzieliły między siebie odwieczne ziemie Ukraińców i Białorusinów oraz ignorując znany powszechnie fakt dokonanego już zjednoczenia Ukraińców i Białorusinów w łonie swych państw narodowych — rząd polski wypowiada się w ten sposób za podziałem ziemi ukraińskiej i białoruskiej, za kontynuowaniem polityki rozczłonkowania narodów ukraińskiego i białoruskiego. Sowieckie koła kierownicze uważają, że zaprzeczanie narodowi ukraińskiemu i białoruskiemu prawa do zjednoczenia się ze swymi rodakami świadczy o istnieniu tendencji imperialistycznych, a powoływanie się rządu polskiego na Kartę Atlantycką jest najzupełniej bezpodstawne. Karta Atlantycka nie daje nikomu prawa do zamachów na prawa narodowe Ukraińców i Białorusinów, lecz przeciwnie, opiera się na zasadach praw narodów, m. in. narodu ukraińskiego i białoruskiego.

Nawet znany minister brytyjski

4 III 1943 r., Qizil Ribat (Irak)

Wilno i Lwów...

2 III 1943 r. komunikat sowieckiej Agencji TASS stwierdza, że „Rząd Polski nie chce uznać historycznych praw narodu ukraińskiego i białoruskiego do zjednoczenia we własnych państwach narodowych"...

4 III 1943 r. w Qizil Ribat dowódca Armii Polskiej na Wschodzie gen. dyw. Władysław Anders podpisał Rozkaz Nr 33 do żołnierzy:

„Oświadczenie sowieckie podane przez oficjalną agencję prasową w dniu 2 b.m. odmawia Polsce praw do jej ziem wschodnich.

W ten sposób Związek Sowiecki wyraźnie stwierdza, że chce zachować dla siebie pół Polski zajęte w 1939 r. na skutek umowy, jaką zawarł wówczas z Niemcami.

Ponadto oskarża się Rząd Polski, który był u władzy do września 1939 r., że prowadząc proniemiecką politykę usiłował przeciwstawić Polskę Związkowi Sowieckiemu.

ŻOŁNIERZE!

W tej poważnej chwili, jako wasz dowódca i ten, który z olbrzymią większością spośród was dzielił gorycz chleba więziennego i najcięższy los niewoli, który razem z wami przelewał krew swą w obronie całości naszych ziem i przez te wszystkie przeżycia związany z wami jest jak nikt inny na śmierć i życie, wzywam was do zachowania bezwzględnego spokoju.

Pamiętajcie, że od naszego zachowania się, od naszej postawy i naszego charakteru zależy w dużej mierze przyszłość Polski.

Równocześnie stwierdzam, że:

Żaden rząd polski nigdy nie wchodził z Niemcami w pertraktacje skierowane przeciwko Rosji Sowieckiej. Natomiast Związek Sowiecki przez swój pakt z Niemcami, zawarty w przededniu obecnej wojny i uderzenie na nas z tyłu w chwili, gdy staliśmy sami w najcięższej walce, uniemożliwił Polsce dalsze stawianie oporu.

Polska, która pierwsza podjęła walkę przeciw germańskiemu zaborcy i która ponosi w tej wojnie największe ofiary, ta Polska, będąca jedynym krajem, który nie wyłonił żadnego odłamu współpracującego z Niemcami - nie zgodzi się nigdy na utratę jakiejkolwiek części swych krwią zbroczonych ziem. Oświadczenie sowieckie jest jednostronne i sprawy w żaden sposób nie przesądza.

Bez względu na nasze nieporozumienie z Związkiem Sowieckim, prowadzić będziemy walkę przeciw wspólnemu wrogowi - Niemcom, u boku naszych przyjaciół - Sojuszników, aż do ostatecznego zwycięstwa i całkowitego oswobodzenia Ojczyzny.

Patrzcie w przyszłość z ufnością, wierzcie w Opatrzność Boską i sprawiedliwość dziejową.

ŻOŁNIERZE!

Wolna i Niepodległa Polska z Wilnem i Lwowem niech żyje!"

70. Rocznica powołania Armii Krajowej

W hołdzie Generałowi Leopoldowi Okulickiemu ostatniemu jej Komendantowi i Dowódcy Armii Krajowej Okręgu Lwów

BRONISŁAW ORZECHOWSKI

Życiorys Generała

Leopold Okulicki urodził się 12 listopada 1898 roku w rodzinie rolnika z Bratucic koło Bochni. Uczęszczał do gimnazjum w Bochni. Mając zaledwie szesnaście lat wstąpił do legionów. W wojnie 1914-1920, otrzymał stopień porucznika, był trzykrotnie ranny. W latach 1923-1925 studiował w Wyższej Szkole Wojennej. Służbę pełnił w sztabie dowództwa Okręgu Korpusu III - Grodno, następnie jako dowódca batalionu 75 pułku piechoty w Hucie Królewskiej, był wykładowcą taktyki broni połączonych w Centrum Wyszkolenia Piechoty w Rembertowie, oraz szefem sztabu 13 dywizji piechoty w Równem.

W roku 1935 został skierowany do Sztabu Generalnego, w którym został szefem Wydziału Wschód. Awansowany do stopnia podpułkownika pełnił funkcję szefa III Oddziału Sztabu Generalnego, przekształconego z początkiem września 1939 roku w Sztab Naczelnego Wodza. Na własne żądanie został skierowany na linię frontu jako szef sztabu odcinka obrony stolicy Warszawa - Zachód. Następnie został dowódcą zgrupowania swojego imienia, wyróżniającego się w czasie obrony Warszawy, skutecznością działania i próbą przełamania oblężenia na odcinku 31 dywizji niemieckiej piechoty. Po kapitulacji stolicy działał w konspiracji jako Komendant Okręgu - Łódź, inspektor Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej oraz Komendant Obszarów Wschodnich.

W stopniu pułkownika otrzymał zadanie udania się do Lwowa i 20 października 1940 roku przekroczył granicę sowiecką. Zastępca Komendanta Głównego ZWZ generał brygady Stefan Rowecki w meldunku z 10 grudnia 1940 roku skierowanym do komendanta ZWZ informował: *Płk dypl. „Mrówka" najlepszy komendant okręgu sprawdzony w nowej pracy w ZWZ, który miał objąć funkcję szefa Sztabu Komendy Głównej został mimo, że był tu niezbędny, przeznaczony na odcinek okupacji sowieckiej, aby go wreszcie definitywnie uporządkować. Ma wszelkie dane pod względem charakteru, inteligencji i zdolności najlepiej to zadanie wypełnić.*

Po trzech miesiącach pracy konspiracyjnej aresztowany, przesłuchiwany i torturowany znalazł się w moskiewskim więzieniu. O tych wydarzeniach napisał: *Dnia 22 stycznia 1941 roku (w nocy z 21 na 22) aresztowany zostałem we Lwowie przy ul. Zadwórzańskiej 117. Po aresztowaniu zaraz przesłuchiwał mnie Zastępca Komisarza Berii minister NKWD Ukrainy Sierow. Z miejsca powiedzieli mi kto jestem i co robię... Zawieziono mnie przez Kijów do Moskwy i osadzono na Łubiance. ...Przewieziony 26 kwietnia do więzienia Lefortowskiego przebywałem tam 35 dni. W czasie badań pokazano mi rozszyfrowany meldunek do Rakonia, którego nie mogłem się wyprzeć. W połowie czerwca podpisałem protokół jako podstawę oskarżenia - poczem przeniesiony zostałem z pojedynczej celi, w której siedziałem 153 dni do wspólnej. Tam zastała mnie wojna niemiecko-sowiecka.*

Portret podpułkownika Leopolda Okulickiego wykonany przez Franciszka Maurera na podstawie fotografii zrobionej przed wybuchem wojny

Leopold Okulicki w wyniku układu Sikorski-Majski został zwolniony z więzienia i skierowany do tworzącej się armii generała Władysława Andersa. Następnie, jako szef sztabu brał udział w organizowaniu polskich sił zbrojnych na terenie ZSSR. Z armią generała Andersa udał się do Iranu, gdzie został mianowany dowódcą 7 dywizji piechoty. Na własną prośbę został skierowany do pracy konspiracyjnej w kraju. Pełnił służbę w oddziale VI Sztabu Naczelnego Wodza, a później został komendantem ośrodka wyszkolenia włoskiej bazy przerzutu ludzi i sprzętu do okupowanego kraju. W bazie w Brindisi był uczestnikiem kursu spadochroniarzy i jako cichociemny został przerzucony drogą lotniczą z ziemi włoskiej do Polski. Tu wylądował na spadochronie na placówce Armii Krajowej „Kos" we Wierzbnie, położonej w pobliżu Krakowa. Po przybyciu do Polski awansował do stopnia generała brygady obejmując funk-

GEN. SIKORSKI DO GEN. ROWECKIEGO:
ROZKAZ O ZMIANIE NAZWY ZWZ NA „ARMIA KRAJOWA"

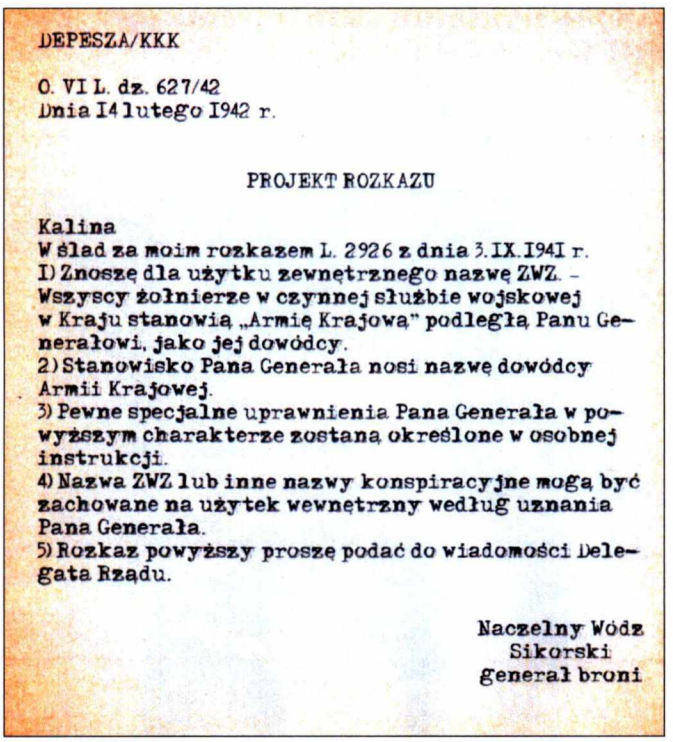

DEPESZA/KKK

O. VI L. dz. 627/42
Dnia 14 lutego 1942 r.

PROJEKT ROZKAZU

Kalina
W ślad za moim rozkazem L. 2926 z dnia 3.IX.1941 r.
1) Znoszę dla użytku zewnętrznego nazwę ZWZ. - Wszyscy żołnierze w czynnej służbie wojskowej w Kraju stanowią „Armię Krajową" podległą Panu Generałowi, jako jej dowódcy.
2) Stanowisko Pana Generała nosi nazwę dowódcy Armii Krajowej.
3) Pewne specjalne uprawnienia Pana Generała w powyższym charakterze zostaną określone w osobnej instrukcji.
4) Nazwa ZWZ lub inne nazwy konspiracyjne mogą być zachowane na użytek wewnętrzny według uznania Pana Generała.
5) Rozkaz powyższy proszę podać do wiadomości Delegata Rządu.

Naczelny Wódz
Sikorski
generał broni

cję szefa operacji Komendy Głównej Armii Krajowej, a następnie pierwszego zastępcy szefa sztabu Komendy Głównej Armii Krajowej. Od września 1944 roku został szefem sztabu Komendy Głównej Armii Krajowej.

Po upadku powstania Warszawskiego pozostaje nadal w konspiracji. Od 21 grudnia 1944 roku do 19 stycznia 1945 roku był Komendantem Głównym Armii Krajowej. W tym trudnym dla narodu okresie, gdy okupacja hitlerowska została zamieniona na okupację sowiecką, Generał z typową dla niego energią organizował nowe struktury pracy konspiracyjnej.

Pomimo negatywnego stosunku Generała do ujawniania się i rozpoczęcia rozmów z oficerami armii sowieckiej zgłosił się do dyspozycji przełożonych. Podstępnie aresztowany wraz z przywódcami Polski Podziemnej sądzony w moskiewskim procesie otrzymał wyrok dziesięciu lat więzienia. W dniu wigilijnym 1946 roku został zamordowany w moskiewskim więzieniu.

Generał brygady Leopold Okulicki był odznaczony między innymi dwukrotnie Krzyżem Orderu Virtuti Militari, Krzyżem Niepodległości, pięciokrotnie Krzyżem Walecznych. W roku 1995 został pośmiertnie odznaczony najwyższym odznaczeniem Polski - Orderem Orła Białego. Życie ofiarowane Ojczyźnie przez Generała było zawsze podporządkowane najświętszym wartościom polskiego narodu: Bóg, Honor, Ojczyzna.

Zasługi dla Ojczyzny odwaga i poświęcenie, wytrwałość oraz bohaterska postawa w czasie pełnionej służby zakończonej męczeńską śmiercią, w szczególny sposób wyróżniają osobę Generała W trudnej wojskowej służbie nigdy nie zawiódł przełożonych i podkomendnych.

Poniższy obszerny opis wydarzeń dotyczących ekipy cichociemnych w czasie przygotowania i realizacji operacji Lotniczej „Weller29" stanowi uzupełnienie życiorysu Generała.

Od października 1943 roku płk Leopold Okulicki pełnił obowiązki służbowe w oddziale VI Sztabu Naczelnego Wodza. Oddziałowi temu podlegały sprawy krajowe, w tym przerzuty ludzi i sprzętu oraz łączność z krajem. W roku 1944 płk Okulicki organizował we Włoszech nową bazę nr 10 - Ostuni-Brindisi i jako komendant ośrodka wyszkolenia tej bazy, a później uczestnik kursu spadochronowego posiadł wiedzę teoretyczną i praktyczną niezbędną cichociemnemu do wykonania zadań w okupowanym kraju.

Naczelny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski w liście do dowódcy Armii Krajowej gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego tak scharakteryzował płk Okulickiego: *Za czasów Pańskiego poprzednika był On kolejno komendantem Okręgu, inspektorem, wreszcie dowódcą okupacji aż do początku 1941 r. Zaaresztowany i wywieziony do Rosji siedział w więzieniu do sierpnia 1941 r. składając dowody mocnego charakteru i tężyzny duchowej. Nie jest On człowiekiem nowym dla A.K. Wyznaczam Go na jednego z zastępców Pana Generała o zakresie działania, który Pan Generał ustali według własnego uznania.*

Osoba płk Okulickiego miała wzmocnić kadrowo Komendę Główną Armii Krajowej w okresie planowanej akcji zbrojnej „Burza", do której przystąpiono na kresach wschodnich już wczesną wiosną 1944 roku.

W bazie Ostuni płk Okulicki wyznaczył pięciu żołnierzy do wspólnego lotu do kraju. Ekipa otrzymała kryptonim „Weller 29", a cichociemni posługiwali się pseudonimami. Podkomendni płk Okulickiego ps. „Kobra-2" posiadali duże doświadczenie bojowe oraz dobre przygotowanie do służby w oddziałach partyzanckich. Żołnierze wyróżniali się w czasie kursu spadochronowego sprawnością fizyczną oraz wzorowym wykonywaniem zadań szkoleniowych. Jeden z nich Władysław Marecki po latach opisuje przebieg kursu spadochronowego i swoje spotkania z płk Okulickim: *Na kursie obowiązywała ścisła tajemnica odnośnie stopni, nazwisk oraz naszych życiorysów. „Kobra" dał się poznać jako sympatyczny „starszy pan" i nikt z uczestników kursu nie przewidywał, że ten „starszy pan" przetrzyma ciężki okres szkolenia. Jak się później okazało „Kobra", nasz wspólny kolega nie tylko dorównywał nam w trudnych fizycznych ćwiczeniach, ale w wielu przypadkach był sprawniejszym od swoich młodszych kolegów. Po zakończeniu kursu wszyscy rozeszli się na tzw. miejsca wyczekiwania, ulokowane w komfortowych willach, gdzie spędziliśmy okres dwóch tygodni w ogromnym napięciu, czekając na wyznaczony czas odlotu do kraju. O terminie odlotu powiadomił nas łącznik, który ranną porą przyszedł do naszego pokoju z kartką w ręku i odczytał nasze pseudonimy: „Góral", „Jabłoń", „Żabik". Podskoczyłem do góry z wielkiej radości. Dalej wyczytał: „Dewajtis", „Zgoda". „A kto szósty?" - zapytałem. „Dowiesz się później" - powiedział łącznik. Rozpoczęliśmy natychmiastowe gorączkowe przygotowania do lotu, które polegały na pozostawieniu w bazie wszystkich rzeczy oraz przedmiotów wojskowych dotychczas przez nas używanych i przebraniu się w odzież specjalnie dobraną w ten sposób, aby nie mogła nas zdekonspirować po powrocie do kraju. Po południu łącznik poprowadził nas do samochodu, w którym siedział już nasz kolega z kursu „starszy pan". Od razu domyśliliśmy się,*

że „Kobra" to musi być ktoś bardziej znaczący od nas wszystkich. Powitaliśmy się tradycyjnym cześć kolego.

Po przybyciu do miejsca odpraw kierownik operacyjny od razu wziął nas w swoje ręce, by sprawdzić czy nie posiadamy przy sobie czegoś „trefnego". Każdy z nas wyposażony w fałszywe dokumenty otrzymał dokładne informacje dotyczące położenia placówki głównej i pomocniczej, hasło patroli poszukiwawczych i odzew zrzutka, a ja jeszcze dodatkowo hasło dla przekazania dolarowego pasa. Wyposażenie jakie otrzymaliśmy składało się z kombinezonu, gumowego kasku, potężnego kolta kaliber 9 mm oraz wynagrodzenia w papierowych i złotych dolarach w łącznej kwocie 600 dolarów. Jako ostatni prezent otrzymaliśmy po jednej tabletce cyjanku z przeznaczeniem użycia w wypadku dostania się w ręce wroga i zaistnienia tzw. sytuacji bez wyjścia. Ostatnim posiłkiem na ziemi włoskiej były kanapki i herbata. W odróżnieniu od towarzyszy otrzymałem dodatkowo szeroki pas brezentowy wypełniony rulonem złotych dolarów. Z tego ciężkiego dodatku nie byłem zadowolony, gdyż krępował mnie w ruchach. Ale później pomyślałem sobie, że ten pancerz uchroni mnie przed pociskami i odłamkami. Po ubraniu kombinezonów i spadochronów udaliśmy się na pas startowy. Weszliśmy do czterosilnikowego olbrzymiego bombowca, gdzie ulokowaliśmy się przy ścianach kadłuba samolotu. Jeden z lotników zaczepił nasze spadochrony „karabinkami" do stalowego drążka umieszczonego w środku samolotu. Zadrżały cztery potężne silniki, maszyna zaczęła kołować, a po chwili byliśmy już w powietrzu. Lot odbył się spokojnie, byliśmy bardzo wysoko, ale jednocześnie bardzo daleko od celu naszej podróży. Dopiero po przeleceniu pasma gór złapały nas reflektory i wybuchy pocisków artylerii przeciwlotniczej. Pilot kilkoma unikami wywinął się bardzo sprawnie z opresji. Już nad Polską lotnik tzw. „dyspeczer" oznajmił - Jesteśmy już w Polsce. Przygotować się do skoku. Serce moje zaczęło mocno bić kiedy nogi znalazły się przy dziurze samolotu. Słyszę „Go". Skaczę. Mocne szarpnięcie i już wiszę na spadochronie. Lądowanie moje było spokojne. Wszyscy jesteśmy szczęśliwie w rękach Polaków.

Placówka odbiorcza Armii Krajowej „KOS" znajdowała się w miejscowości Wierzbno koło Proszowic położonej zaledwie 30 km od Krakowa, siedziby Gubernatora Franka. Gazeta codzienna „Goniec Krakowski" wydany na niedzielę 21 i poniedziałek 22 maja 1944 roku podał następującą informację: *Reichsfurrer SS i minister Spraw Wewnętrznych Rzeszy Heinrich Himmler bawił przez kilka dni na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Podczas dokonanej przez siebie inspekcji obiektów i instytucji, jako też formacji SS i policji Reichsfurrer Himmler przekonał się o ich sprawności i gotowości do natychmiastowego działania.*

Do natychmiastowego działania była również przygotowana placówka „KOS" na terenie stacjonowania 106 Dywizji Piechoty Armii Krajowej dowodzonej przez mjr Bolesława Nieczuję-Ostrowskiego ps. „Tysiąc". Komendantem baz zrzutowych 106 dywizji był pchor. Jerzy Migas ps. „Kruk", który wybrał zrzutowisko zgodnie z obowiązującą instrukcją w miejscu położonym wzdłuż drogi łączącej wieś Wierzbno z Karwinem. U podnóża lasu rozciągały się pola majątku Teofila Szańkowskiego, tworzące tak zwany „kosz" odbiorczy placówki, obsadzony żołnie-

Fryderyk Marciński i Roman Tomczyk uczestnicy odbioru zrzutu lotniczego ekipy cichociemnych, w tle pomnik gen. Leopolda Okulickiego w Wierzbnie rok 1993

rzami dowodzonymi przez komendanta bazy „KOS" sierżanta Stefana Krzeczka ps. „Łoś". Nad bezpieczeństwem czuwały oddziały dywersyjne – 106 Dywizji Piechoty oraz oddziały Krakowskiej Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej, które otaczały placówkę „KOS" szczelnym pierścieniem obrony. Dowodził obecny na zrzutowisku mjr Leopold Bochnak ps. „Piotr", zastępca dowódcy 106 DP AK.

Dowódca Baz Zrzutowych Jerzy Migas opisał przebieg przygotowań do odbioru zrzutu: *W tym czasie od łączników zaczęły napływać meldunki o ciągłej obserwacji terenu przez wzmocnioną żandarmerię z Proszowic i ustawieniu stacji nasłuchowych na trasie Proszowice - Szklana. W tej sytuacji mając do dyspozycji łącznika komendy Okręgu Kraków, przesłałem meldunek do komórki zrzutowej Komendy Głównej „SYRENA" z zaznaczeniem, że w tych okolicznościach placówka „KOS" winna być uznana za spaloną. W odpowiedzi na mój meldunek niespodziewanie zjawił się w moim miejscu postoju delegat „SYRENY" z jednoznacznym rozkazem przygotowania bazy i jej ubezpieczenia, aby nawet w otwartej walce z żandarmerią akcja odbioru zrzutu w tej bazie mogła być przeprowadzona. W dniu 14 maja otrzymaliśmy z radia londyńskiego znak o odbiorze zrzutu. W tym dniu samoloty jednak nie nadleciały. Czekaliśmy dalej. Nadszedł ostatni dzień okresu wyczekiwania. W dniu 21 maja o godzinie 15.15, a następnie o godzinie 21.15 z głośnika radioodbiornika popłynęła pieśń „Maszerują strzelcy" - znak że samoloty wyleciały z bazy."*

Zgodnie z opracowywanym planem żołnierze dowodzonego przez pchor. Jerzego Biechońskiego oddziału dywersji, wyposażeni w broń maszynową, zajęli miejsca przy drodze

Ks. płk Franciszek Studzioński wygłasza okolicznościową homilię w czasie uroczystości odsłonięcia pomnika Generala Okulickiego

z Posądzy z rozkazem nawiązania walki i odciągnięcia wroga od zrzutowiska w kierunku Łyszkowic i Polekracic. Oddział Batalionów Chłopskich dowodzony przez Jana Latałę - „Topór" obsadził drogę do Igołomi. Przy Lesie Wierzbińskim, na drodze w kierunku wsi Szarbia, ustawiło się osiem furmanek konnych, a w „koszu" bazy umieszczeni zostali żołnierze z elektrycznymi lampkami sygnalizacyjnymi. Lampki wyznaczały znak krzyża, który ustawiony był zgodnie z kierunkiem wiejącego wiatru. Na najwyższym, w stosunku do terenu miejscu znajdował się żołnierz z silną lampą do sygnalizacji alfabetem Morse'a. Wszyscy czekają w napięciu. W powietrzu cisza. Dopiero o godzinie 00.37 do uszu dociera daleki warkot samolotu. Warkot potężnieje. Samolot zbliża się, pada rozkaz „Sygnał świetlny w górę". Sygnały przekazywane są alfabetem Morse'a. Rozpoznanie dwustronnie stwierdzone. Żołnierze ustawieni w kształcie strzały świecą lampki. Samolot dwukrotnie dolatuje do „kosza" placówki KOS". Lecą zasobniki i paczki. Po nim pojawia się drugi samolot, który z wysokości około 2000 stóp dokonuje zrzutu sześciu skoczków, a następnie zasobników i paczek. Na nierównym polu wznoszącym się lekkim skosem w kierunku lasu rosną ziemniaki utrudniające poruszanie się skoczków, którzy ciągną za sobą białe czasze spadochronów. Skoczkowie całują ziemię. Uściski rąk. W grupie skoczków zebranych pod lasem jeden wyraźnie kuleje. Doznał kontuzji stopy przy lądowaniu. Teraz siedzi i odpoczywa. Na zrzutowisku wyłapywane są zrzucone z samolotu pojemniki.

Płk. Okulickiego i towarzyszącego mu por. Golarza odprowadzają do pobliskiej Szarbii żołnierze Fryderyk Marciński, Roman Tomczyk oraz Jasia Tomczyk. Zatrzymali się w domu wójta Tomczyka. Tymczasem pchor. Jerzy Migas otrzymuje od pchor. Jerzego Biechońskiego meldunek następującej treści: *Samochody z żandarmami z Proszowic minęły Posądzę i pojechały w kierunku Krakowa.* Z meldunku wynikało, że Niemcy nie wiedzą o zrzucie w miejscowości Wierzbno i pojechali fałszywym śladem w kierunku pozorowanym przez samolot. Zgodnie z obowiązującym zasadami konspiracji samoloty po dokonaniu zrzutu miały obowiązek pozorowania dalszych zrzutów w miejscowościach odległych co najmniej o kilkanaście kilometrów od właściwych zrzutowisk.

Po odebraniu i rozwiezieniu paczek i pojemników na „meliny" pchor. Migas udał się do Szarbii do domu wójta, gdzie wydał rozkaz Fryderykowi Marcińskiemu, aby doprowadził skoczków do gospodarstwa Marcińskich, położonego nieco dalej od głównej drogi i bardziej bezpiecznego od domu wójta. Pobyt cichociemnych - płk. Okulickiego i jego towarzysza lekarza por. Golarza w gospodarstwie rodziny Marcińskich został dokładnie opisany przez Fryderyka Marcińskiego: *Tu do nas Niemcy nie zapuszczali się. Nie było dróg. W tłustej proszowickiej ziemi konie grzęzły powyżej kolan. Kiedyś w tym miejscu był dwór Śląskich. Mój pradziad kupił to gospodarstwo od Feliksa Śląskiego, generała ziemiańskiego, który dowodził kosynierar w bitwie racławickiej. Wśród kosynierów wyróżnił się Bartosz Głowacki z pobliskich Rzędowic. Tu na szlaku kościuszkowskim znalazł się sto pięćdziesiąt lat później Generał Okulicki, który tak samo jak Kościuszko podążał do stolicy Polski Warszawy, aby stanąć na czele powstania narodowego. Powrót generała Okulickiego z ziemi włoskiej do Polski był początkiem walk partyzanckich* na *ziemi proszowickiej.*

Fryderyk Marciński był żołnierzem oddziału partyzanckiego dowodzonego przez Antoniego Iglewskiego, ps. „Ponar". Jako żołnierz AK był dumny z tego, że w jego gospodarstwie przebywał bohater narodowy, dowódca AK Generał Okulicki. Z okresu spotkania z generałem zapamiętał Jego żołnierskie konspiracyjne zachowanie. Na propozycję rozgoszczenia się i nocowania w ich najlepszej domowej izbie gość powiedział krótko: *Będę spał w stodole. Tak będzie lepiej i dla Was i dla mnie.* Na niedzielny obiad matka przygotowała potrawy z kury - rosół i mięso z ziemniakami. Po posiłku Generał podziękował słowami: *Nie spodziewałem się, że w Generalnym Gubernatorstwie zjem tak smaczny obiad.* Może to była grzeczność a może rzeczywiście smakował Mu ten polski chłopski rosół. Sam pochodził z niedalekiej wsi - w prostej linii nie więcej niż 25 km za Wisłą z Bratucic koło Bochni.

Po dwóch dniach pobytu cichociemni opuścili gościnny dom Marcińskich i zostali odwiezieni przez sierż. Krzeczka do Żębocina, gdzie znaleźli gościnę w domu Komendanta miejscowej Placówki AK - „Żyto" Piotra Gęgotka ps. „Wawer". Pod koniec tygodnia sierż. Krzeczek zawiózł furmanką cichociemnych: płk. Okulickiego i ppor. Waruszyńskiego do najbliższej stacji kolejowej Łuczyce, gdzie wsiedli do pociągu osobowego i pojechali w kierunku Warszawy. W czasie podróży płk. Okulicki posługiwał się fałszywymi dokumentami, dostarczonymi podczas kursu odprawowego w bazie we Włoszech, wystawionymi na nazwisko Jana Olecha ze Skierniewic. Towarzysz podróży ppor. Waruszyński otrzymał zadanie ochrony płk Okulickiego również w czasie „aklimatyzacji" cichociemnych w stolicy. Po miesięcznym pobycie w Warszawie ppor. Waruszyński zdał sobie sprawę, że jego zadanie ochrony Okulickiego zakończyło się. W swoich wspomnieniach po latach napisał: *W pewnym mo-*

mencie doszedłem do wniosku, że osłonę gen. bryg. Leopolda Okulickiego sprawniej zrobią warszawiacy znający teren lepiej niż ja. Generał był tego samego zdania i przyznał mi rację. Otrzymałem skierowanie do Kedywu Okręgu Krakowskiego.

Po latach Fryderyk Marciński z towarzyszami broni - żołnierzami Armii Krajowej zorganizował w swoim domu, w dużym pokoju na piętrze, muzeum poświęcone Generałowi Okulickiemu i Jego żołnierzom. W muzeum znajdują się: tablica pamiątkowa zawieszona na ścianie pokoju 21 maja 1984 r. w 40. rocznicę pobytu generała w Szarbii, mundury wojskowe, broń partyzancka, portrety Generała i jego żołnierzy cichociemnych, albumy, dokumenty i książki związane z Armią Krajową. Najcenniejszym eksponatem jest zasobnik zrzutowy, który został ukryty przed Niemcami w rzece. Po wojnie wydobyty z mułu, wyczyszczony doczekał się umieszczenia go w muzeum.

W 1992 roku z udziałem żołnierzy Armii Krajowej i miejscowych rolników powstał Społeczny Komitet Budowy Pomnika Generała Okulickiego w Wierzbnie, który na podstawie projektu wykonanego społecznie przez mgr inż. Karola Jakubowskiego i zebranych funduszy przystąpił do budowy monumentu. Na skraju lasu w Wierzbnie, w miejscu bazy zrzutowej „KOS" został wzniesiony obelisk kamienny trzymetrowej wysokości.

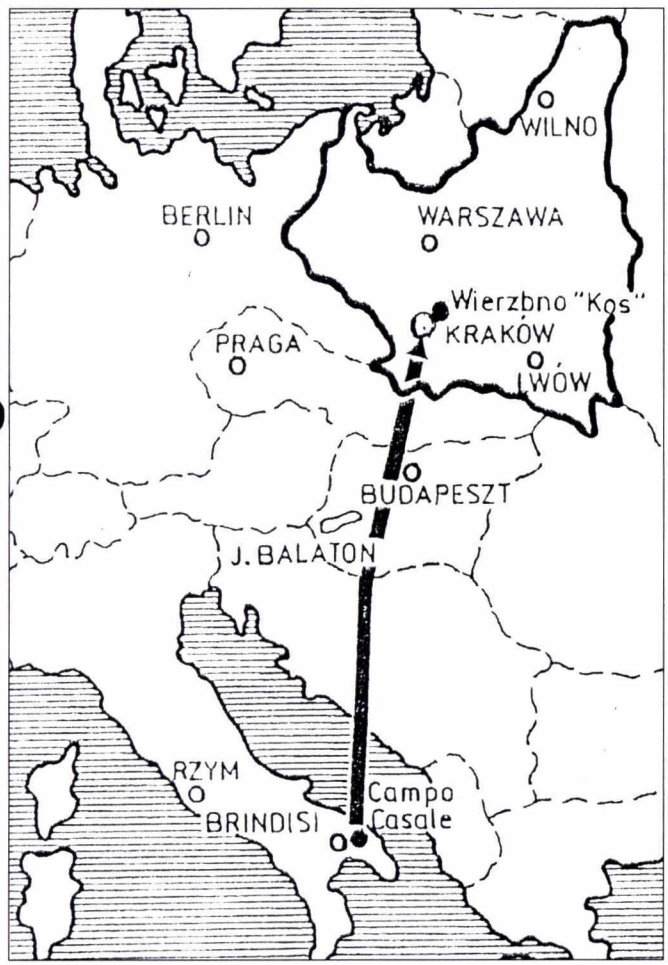

Trasa przelotu samolotów z lotniska w Brindisi prowadziła nad Adriatykiem, Dalmacją, Chorwacją, Węgrami, w pobliżu Balatonu, a po przelocie nad Karpatami, wzdłuż Wisły, co pozwalało w księżycowe noce ustalić kierunek lotu na wyznaczoną placówkę odbiorczą Armii Krajowej.

Generał Bolesław Michał Nieczuja-Ostrowski, dowódca 106 DP AK

Na obelisku zamontowano brązowy znak cichociemnych, Order Krzyża Virtuti Militari, tablicę informacyjną i napis: *„Tobie. Ojczyzno".*

W księdze pamiątkowej pomnika żołnierze Armii Krajowej wypisali następujące słowa skierowane do Generała.

Nas nie stanie - lecz Ty nie zginiesz
Pieśń Cię weźmie, legenda przechowa
Wichrem chwały w historię popłyniesz ...

Krakowska prasa doniosła: *Uroczystości odsłonięcia pomnika Generała Leopolda Okulickiego „Kobry 2", „Niedźwiadka" we Wierzbnie w dniu 10 października 1993 roku zgromadziły ponad 90 pocztów sztandarowych oraz setki żołnierzy Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich. Obelisk poświecił ks. infułat Stanisław Małysiak, który w okolicznościowej homilii powiedział m.in. o osobie Generała: Był to człowiek kryształowy i powinien być wzorem żołnierza AK. A sam Generał może sobie przypomnieć słowa św. Pawła: „W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiary ustrzegłem".*

Pomnik odsłonił ostatni żyjący uczestnik moskiewskiego procesu 16. przywódców Polski Podziemnej, Minister II Rzeczypospolitej Adam Bień w towarzystwie współwięźnia z Łubianki Czesława Lotarewicza.

* * *

Artykuł został przygotowany przez Autora na podstawie jego książki „Los Generała Leopolda Okulickiego" wydanej w 1990 roku z okazji 50. rocznicy śmierci Generała.

Kresowe lektury

JERZY DUDA

Pod gwiazdą czerwoną, hakenkreuz'em i banderowską faną

Ukazała się kolejna książka Władysława Żołnowskiego[1], od lat niestrudzenie podejmującego tematykę kresową. Autor powraca w niej w rodzinne strony, do leżącego w powiecie brzeżańskim Rohaczyna, przedzielonego rzeczką Narajówką na dwie części, dla odróżnienia zwane Wsią i Miastem. Poprzez dzieje poszczególnych rodzin (od pokoleń osiadłych na tych ziemiach) ukazuje bolesną historię Polaków, ludzi którzy swoją codzienną pracą, całym życiem dawali piękny przykład ukochania swojej „małej Ojczyzny". Bez reszty jej oddani tworzyli wartości wspaniale wpisujące się w historię Polski, „wielkiej Ojczyzny" wszystkich Polaków.

Pracowite życie mieszkańców Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej biegło spokojnie do czasu wybuchu II wojny światowej, kiedy to nagle, z dnia na dzień okazało się, że: „... Polacy na Kresach Wschodnich, żyjący w czasie wojny pod okupacjami sowiecką i niemiecką, formalnie równi z Ukraińcami wobec prawa, faktycznie byli ludźmi drugiej, a właściwie trzeciej kategorii. Po Niemcach, Rosjanach i Ukraińcach. Byli przez te trzy nacje, a także przez Żydów za okupacji sowieckiej, prześladowani, terroryzowani, pozbawiani swoich domów i gospodarstw, wypędzani ze swoich siedzib, wywożeni i mordowani..." Tak o wojennym dramacie kresowych Polaków już wcześniej pisał Władysław Żołnowski w innej swojej książce „Matka Boska Buszczecka i Jeźdźcy Apokalipsy".[2].

W książce najnowszej składa Autor hołd, tym którzy polegli na tamtej ziemi w okrutnym „czasie nienawiści i śmierci". Tak o tym pisze: „...Ja cudem przeżyłem straszne lata. A teraz daję o nich świadectwo. I o moim kraju, Podolu, gdzie urodziłem się, żyłem i wzrastałem. Stamtąd wygnano mnie jako ledwie wyrastające z gleby drzewo... Tam leżą kości moich bliskich – dziadów i pomordowanych. Tych, którzy umarli śmiercią naturalną i tych, którzy zginęli z rąk pobratymców... Moje ocalenie potraktowałem jako zobowiązanie, żebym to wszystko co działo się na mojej ziemi w czasie ostatniej wojny ocalił od zapomnienia..."

I temu przesłaniu jest autor wierny od lat, od pierwszej zwartej publikacji „Niebo i piekło mojej ziemi" (1992 r.), poprzez tomiki poetyckie i poprzez publikacje w czasopismach poświęconych dziejom Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej.[3]

Tom otwiera dwuczęściowa opowieść „Przeklęta ziemia". Jej bohaterami są dwaj zaprzyjaźnieni z sobą mieszkańcy Rohaczyna. Polak Józef Balicki i Ukrainiec Mychajło Łyśkiw. Zmobilizowani w sierpniu 1939 roku, ramię w ramię walczyli, ranni w boju pod Skarżyskiem trafili do niemieckiego szpitala w Piotrkowie Trybunalskim, stamtąd w grudniu 1939 roku powrócili do rodzinnych domów. Było to możliwe dzięki porozumieniu dwóch okupantów, na mocy którego żołnierzom z ziem zagarniętych przez Sowietów zezwolono na powrót do miejsca zamieszkania. Mychajło szybko trafił w szeregi nacjonalistów ukraińskich, został wistunem w upowskiej bandzie. Nie zgadzając się z głoszoną przez ukraińskich przywódców ideologią i obawiając się zemsty pobratymców schronił się w powiatowych Brzeżanach. Wstąpił na służbę do Gestapo na krótko, bo pod wpływem ojca zgłosił się jako ochotnik na wyjazd na roboty do Niemiec. Przed samym wyjazdem przyszedł do Józefa Balickiego, gorąco namawiając go do wyjazdu z Rohaczyna, bo: „...jak tylko Niemcy z Ukraińcami skończą zabijać Żydów, to ci drudzy wezmą się za was...". Prorocze słowa. Rodzina Józefa Balickiego przeżyła czas śmiertelnego zagrożenia, ukrywając się w różnych miejscach, także u rodzin ukraińskich. Po wojnie Baliccy, wraz z ocalonymi od kul banderowców i pożogi współmieszkańcami swojej wsi, wyjechali na Dolny Śląsk. Osiedlili się w Miejscu powiat Namysłów, obecnie woj. opolskie. Mychajło po zakończeniu wojny wyjechał do USA, tam osiedlił się i założył rodzinę. Po wielu latach postanowił odwiedzić rodzinny Rohaczyn, i tutaj w niewyjaśnionych okolicznościach zakończył życie.

Przejmująca jest opowieść „Męczeństwo". To zapis tragedii rodziny Rzadkowskich z Rohaczyna Wsi. Jan Rzadkowski, żołnierz Września 1939 roku, a potem żołnierz Armii Krajowej poślubił córkę miejscowego gospodarza Joannę Nebelską. Nie pogodzili się z tym miejscowi upowcy. W marcu 1943 roku zamordowali Joannę i jej rodziców. Janowi udało się uciec. To rozwścieczyło bandytów, porwali Michała, młodszego brata Jana. Zginął on męczeńską śmiercią a okrutnie okaleczone zwłoki znaleziono w pobliskiej miejscowości. Dom rodziny Rzadkowskich został rozgrabiony, a następnie spalony. W płomieniach zginął ojciec Marcin, został trafiony kulą, kiedy starał się wyprowadzić ze stajni konie. Śmierć z rąk banderowców poniósł kolejny syn Rzadkowskich – Józef. Autor zamieścił następujący komentarz do tych zdarzeń: „...Pragnąłem zbliżyć się do grozy ich śmierci tak blisko, żeby mimo upływu czasu, niejako zobaczyć je naocznie, dotknąć ich. Zapragnąłem być razem z mordowanymi w chwilach ich przedśmiertnych cierpień i umierania... Chciałem znaleźć się z nimi w tamtym czasie, a przez to odkupić swoją i innych winę, bo ocaleni są zawsze winni śmierci tych, którzy zostali zgładzeni..."

---

[1] Władysław Żołnowski: *Pod gwiazdą czerwoną, hakenkreuz'em i banderowską faną*. Opole 2011. Str. 194.

[2] Władysław Żołnowski: *Matka Boska Buszczecka i Jeźdźcy Apokalipsy*. Lublin – Opole 1998 Polihymnia. Str. 23.

[3] Hanna Jamry, Violetta Łabędzka: *Współcześni pisarze Opolszczyzny* Opole 1999 Wojewódzka Biblioteka Publiczna. Str. 87.

O tym jak ludzkim życiem w tamtych czasach władały polityka z historią opowiada rozdział „Spotkanie Mykoły, Ferdynanda i Piotra". Ferdynand Szlachetko pochodził z chłopskiej rodziny, przed wojną wstąpił do Szkoły Podoficerskiej dla Małoletnich w Śremie, w Kampanii Wrześniowej 1939 roku walczył pod Przemyślem. W czasie drugiej okupacji sowieckiej wraz z podległym oddziałem Armii Krajowej został wcielony do Istrebitielnych Batalionów, został dowódcą batalionu. Po nieudanej akcji znalazł się w sytuacji wielkiego zagrożenia. Ostrzeżony, zbiegł na Dolny Śląsk, wstąpił w szeregi Milicji Obywatelskiej, doszedł do stopnia kapitana. Całe jego życie owiane było tajemnicą.

Panorama miasta Brody

Kolejny bohater Mykoła Czarny był także żołnierzem walczącym w Kampanii Wrześniowej. Po powrocie do domu został członkiem bandy upowskiej. Jesienią 1944 roku podając się za Polaka wstąpił do II Armii Wojska Polskiego. Po zakończeniu działań wojennych pozostał w Polsce. Zamieszkał w Lesku. Zapisał się do Polskiej Partii Robotniczej , wkrótce został II sekretarzem miejscowego Komitetu Powiatowego. Przypadkowo został rozpoznany przez Piotra Balickiego sąsiada z Rohaczyna. Aresztowany, stanął przed sądem we Wrocławiu. Wraz z dziewięcioma innymi banderowcami został skazany za „służbę" w UPA na wieloletnie więzienie. Wyszedł z więzienia w 1956 roku i już nie niepokojony przez nikogo osiadł na stałe w Polsce.

Poruszająca to książka, napisana piękną polszczyzną, przywraca pamięć o tamtych, coraz odleglejszych czasach. Dramatyzm wydarzeń, barwny, narracyjny nurt zapisu sprawia, że czyta się ją z wielkim zainteresowaniem, wnosi ona bogactwo nowych wiadomości o niezwykłych, bolesnych czasach na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej.

* * *

Moje Kresy dawniej i dziś

Kolejna lektura autorstwa Joanny Karpackiej – Nasiek[4] to opowieść o kresowych Brodach, ale nie tylko. Wzbogacona jest licznymi informacjami natury ogólniejszej, które w sposób znaczący poszerzają naszą wiedzę o dziejach Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej, ze szczególnym uwzględnieniem czasów najnowszych.

Brody, położone na styku trzech historycznych krain: Rusi Czerwonej, Wołynia i Podola i na skrzyżowaniu szlaków handlowych łączących Lwów, Kijów i Wilno były zawsze ważnym centrum komunikacyjnym. Początki miasta związane są z osobą wojewody bełzkiego Stanisława Żółkiewskiego. Rozwój miasta nastąpił z chwilą pojawienia się tu w pierwszej połowie XVII wieku hetmana Stanisława Koniecpolskiego, który wzniósł potężną „nie do zdobycia" twierdzę. Dobra brodzkie często zmieniały właścicieli, kolejno władali nimi Sobiescy, Potoccy i jako ostatni, do 1939 roku Mołodeccy. Po pierwszym rozbiorze Polski w 1772 roku Brodom, które przypadły Austrii przyznano status stolicy dystryktu, otrzymały też przywilej wolnego handlu. Znaczna część rosyjskiego eksportu przechodziła przez Brody. Nastąpił rozkwit miasta, przyśpieszony budową linii kolejowej. Ludność miasta podwoiła się. Uruchomiono dwa szpitale, szkoły średnie, a w 1855 roku rozpoczęła działalność jedna z pierwszych na terenie Galicji, szkoła muzyczna. Istotnym czynnikiem rozwoju miasta był także potężny garnizon wojskowy. Według austriackich danych statystycznych w 1857 roku, na szesnaście tysięcy mieszkańców miasta, było czternaście tysięcy Żydów i tylko 1.200 osób wyznania rzymsko – katolickiego. W 1880 roku odebrano miastu przywileje handlowe, oznaczało to stopniowy upadek miasta. Pozostały jednak Brody ważnym centrum kulturalno – oświatowym północnego Podola, działały dwa gimnazja, nauczycielskie seminarium żeńskie, szkoła handlowa. Sławna była, niezwykle dla kultury polskiej zasłużona księgarnia i oficyna wydawnicza Feliksa Westa. Na cały kraj wychodziły z niej podręczniki szkolne, lektury, nowości beletrystyczne i pozycje uznawane za kanon klasyki polskiej. W mieście miał siedzibę Sztab Kresowej Brygady Kawalerii, którym w latach 1926 – 1937 dowodził gen. Władysław Anders, po którym dowództwo przejął płk Stanisław Rostworowski. Stacjonował tu wchodzący w skład Brygady 22 Pułk Ułanów Podkarpackich, o którym śpiewano taką „żurawiejkę":

„Gdzie się leją
wina strugi,
tam jest pułk
dwudziesty drugi ."

Pułk miał znakomitą orkiestrę znaną daleko poza granicami miasta.

[4] Joanna Karpacka-Nasiek: *Moje Kresy dawniej i dziś.* Gliwice 2008. Str. 184.

We wrześniu 1939 roku pułk wszedł wraz z Brygadą w skład Armii „Łódź". Poniósł dotkliwą klęskę pod Skierniewicami a ocalałe resztki dołączyły do grupy kawalerii gen. Władysława Andersa walcząc z nim do końca, do 29 września 1939 roku. Ostatnia walka została stoczona w Bukowcu pod Biłgorajem.

Tragedia miasta i Ziemi Brodzkiej, podobnie jak całych Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej nierozerwalnie związana jest z działaniami II wojny światowej. Lata 1939 – 1944 to nieustanna okupacja Kresów. Po wkroczeniu Sowietów do miasta rozszalał się terror. Jego ofiarami byli przede wszystkim Polacy. Niechlubną rolę w prześladowaniu swoich niedawnych sąsiadów odegrali Ukraińcy i Żydzi. Nastąpiła całkowita dezorganizacja życia społecznego, wszechwładnie zapanowała bieda i głód. Beznadziejność życia i strach spotęgowała groza masowych wywózek Polaków na Sybir. Nie przyniosło poprawy poprzedzone gwałtownymi nalotami samolotowymi wejście w 1941 roku Niemców. Ukraińcy natychmiast ogłosili przejęcie władzy. ale na szczęście Niemcy anulowali zarządzenia ukraińskie. Brody znalazły się w Dystrykcie Galicyjskim Generalnego Gubernatorstwa. Zdelegalizowano wszystkie instytucje polskie, głowę podnieśli Ukraińcy. Utworzyli własną „czarną policję", powołali do życia instytucje spółdzielcze, zaktywizowali działalność kulturalną. W Brodach rozpoczęto formowanie kolaboracyjnej, ukraińskiej XIV Dywizji SS „Hałyczyna", która w 1944 roku pod Brodami uległa zagładzie. Przybrały na sile akcje antypolskie. W okupowanym mieście trwały łapanki, a po nich zsyłki na roboty przymusowe do Niemiec. Po wojnie obliczono, że ofiarą łapanek padło prawie dziewięć tysięcy Polaków i Ukraińców. Najtragiczniejszy los spotkał społeczność żydowską, w 1942 roku z miejscowego getta wywieziono do Bełżca ponad pięć tysięcy Żydów. 21 maja 1943 roku, wymordowano w żydowskim getcie kobiety, dzieci i starców, resztę przetransportowano do obozów śmierci. Tak dopełnił się los „Galicyjskiej Jerozolimy" jak Żydzi mówili o Brodach.

Z początkiem 1944 roku nastąpiło nasilenie bratobójczych mordów ludności polskiej w powiecie brodzkim. Miejscowości takie jak: Huta Pieniacka, Podkamień, Hucisko Brodzkie, Ruda Brodzka, Palikrowy po przejściu band upowskich i żołdaków z XIV Dywizji SS „Hałyczyna" przestały istnieć. Ludzi wymordowano, wszystkie zabudowania, także kościoły, szkoły, domy kultury spalono, nawet sady owocowe, drzewa i krzewy świadczące o bytności Polaków wycinano.

Największą tragedię, nie na ludzką miarę, przeżyli mieszkańcy położonej na południowy zachód od Brodów Huty Pieniackiej. Tę dużą wieś zamieszkiwali wyłącznie Polacy, do liczącej około tysiąc osób społeczności wiejskiej dołączali uciekinierzy ocalali z pożogi wołyńskiej, a także z okolicznych wsi. Działała tu zorganizowana Samoobrona. Była to 8 Kompania 52 Pułku Piechoty pod dowództwem st. sierżanta Marcina Sieroczuka ps. „Żbik" oraz sześćdziesięcioosobowy oddział Kedywu Armii Krajowej kierowany przez inż. Kazimierza Wojciechowskiego. Odparto kilka bandyckich napadów. Zagłada miejscowości rozpoczęła się 28 lutego 1944 roku, o godzinie szóstej rano. Trzy bataliony z XIV Dywizji SS „Hałyczyna" i ponad półtora tysiąca upowców weszły do całkowicie bezbronnej wsi. Dzień wcześniej bowiem, po otrzymaniu ostrzeżenia o mającej nastąpić kontroli wojskowej, oddziały Samoobrony, także wszyscy mężczyźni odeszli do lasu. Śmierć poniosło 1300 osób. „Biuletyn Informacyjny AK" donosił: „...napastnicy mordowali ofiary w bestialski sposób. Wielu dzieciom rozpruto brzuchy, rozbijano głowy o słupy, kamienie. Spędzonych do kościoła mordowano przy akompaniamencie harmonii..."

Okrutny los stał się udziałem leżącego na południowy wschód od Brodów miasteczka Podkamień. Przed wojną odwiedzali je pielgrzymi z całej Polski, przybywali do klasztornego kościoła OO Dominikanów, by przed Cudownym Obrazem Matki Boskiej wypraszać łaski dla swoich rodzin. Tam w dniach 11 – 15 marca 1944 roku bandy upowskie na ulicach miasteczka i w klasztornym kościele wymordowały 900 Polaków. Ten fakt ludobójstwa miał miejsce na kilka dni przed wkroczeniem wojsk sowieckich.

Autorka nie poprzestaje na opisie okupacyjnych dziejów Ziemi Brodzkiej. Stara się przekazać szereg informacji ukazujących różne stanowiska i oceny tamtych tragicznych wydarzeń, które spotkały zamieszkujących Kresy Wschodnie Polaków. Oto niektóre tytuły rozdziałów: „Kultura" Jerzego Giedroycia, czynnik kształtujący światopogląd na temat Kresów Południowo – Wschodnich i stosunków polsko – ukraińskich", „Podręczniki szkolne o historii Kresów i ludobójstwie", „Wypowiedzi polityków, hierarchów kościelnych, pisarzy, wojskowych i innych z okazji sześćdziesiątej rocznicy tragedii wołyńskiej w 2003 roku na temat Kresów Wschodnich".

W tej napisanej z pasją i z miłością do rodzinnych stron książce Autorka nie ukrywa swojego stanowiska, zdecydowanie podpisuje się pod wyrażonym przez prof. Edwarda Prusa sądem: „...Dotychczasowa polityka uników, typowego chowania głowy w piasek (nie drażnienia) i przepraszania, zamiast twardych, roztropnych kompromisów, tylko rozzuchwala Ukraińców, Niemców i Żydów. Jesteśmy tego niestety biernymi świadkami, a to także, że brak nam jedności w tej sprawie..."

Książka Janiny Karpackiej – Nasiek powinna znaleźć się w księgozbiorze każdego, komu bliskie są dzieje Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, a także te problemy, które muszą być z poczuciem narodowej godności rozwiązane, by pamięć o Kresach znalazła poczesne miejsce w historii naszej Ojczyzny.

Pięknym uzupełnieniem przekazu merytorycznego są wmontowane w tok narracyjny wiersze: Janiny Oparowskiej, Janiny Johnson i Jerzego Masiona. Swoistym podsumowanie tej sercem napisanej książki może być wiersz Janiny Oparowskiej „Jestem stamtąd", oto fragment:

Skąd jesteś –
ktoś postawi to pytanie
a ja odpowiem
z ziemi – gdzie pozostały moje korzenie
Jestem stamtąd
gdzie moja ziemia rodzinna –
jestem z Kresów
z ziemi – bezprawnie obcym przekazanej...

II Regionalny Konkurs Wiedzy i Recytacji pod hasłem

Zygmunt Jan Rumel

– poeta, żołnierz, męczennik Wołynia

MONIKA ZBRÓG

16 grudnia o godz. 10.00 w Prochowickim Ośrodku Kultury i Sportu i Miejsko-Gminnej Bibliotece Publicznej w Prochowicach odbył się II Regionalny Konkurs Wiedzy i Recytacji pod hasłem „Zygmunt Jan Rumel- poeta, żołnierz, męczennik Wołynia" organizowany przez Stowarzyszenie Współpracy Polska – Wschód Zarząd Krajowy i Oddział w Legnicy. Honorowy patronat nad naszym przedsięwzięciem objęli: **dr Tadeusz Skoczek** – dyrektor Muzeum Niepodległości w Warszawie i **dr Janusz Gmitruk** - dyrektor Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie.

Przyjaznym i niezwykle sprawnym gospodarzem imprezy była Pani Burmistrz Miasta i Gminy Prochowice Alicja Sielicka, współorganizatorem kierowane przez dr Tadeusza Samborskiego Stowarzyszenie Kulturalne „Krajobrazy" w Legnicy. Imprezę prowadzili uczniowie Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Prochowicach. Szkoła ta, kierowana przez dyr. Renatę Stępień była jednym z partnerów projektu. Do grona partnerów dołączyli również: Stowarzyszenie Przyjaciół Teatru Modrzejewskiej w Legnicy (prezes Krystyna Zajko-Minkiewicz), Prochowicki Ośrodek Kultury i Sportu w Prochowicach (dyr. Joanna Palińska) oraz Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Prochowicach (dyr. Bogusława Spryszyńska).

Konkurs był poświęcony mało znanemu szerszemu gronu, a zasługującemu na większe zainteresowanie wołyńskiemu poecie, żołnierzowi i patriocie – Zygmuntowi Janowi Rumlowi. Młodzież miała za zadanie wykazać się umiejętnościami w dwóch konkurencjach: recytacji wierszy poety oraz znajomości jego biografii i twórczości.

W konkursie wzięli udział uczniowie kilkunastu szkół gimnazjalnych i średnich z powiatów: legnickiego, jaworskiego, lubińskiego, głogowskiego i jeleniogórskiego.

Konkurs recytatorski oceniało jury pod przewodnictwem Wojciecha Machnickiego - znanego aktora scen warszawskich. W składzie komisji zasiedli również: Ksenia Bagniewska z Gdańska – krewna poety oraz Kaja Drąg – pracownik Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie. Młodzież deklamująca wiersze sprawiła spory kłopot jury w ocenie tak dojrzałej umiejętności recytatorskiej. Ostatecznie wyłoniono laureatów:

1 miejsce – **Mateusz Więcek** z Gimnazjum im. Orląt Lwowskich w Ruszowie

2 miejsce – **Katarzyna Rudy** z Gimnazjum Publicznego w Ścinawie

3 miejsce – **Patrycja Wróblewska** z Gimnazjum im. Orląt Lwowskich w Ruszowie

Wyróżnienie otrzymała Natalia Zdziechowicz z Gimnazjum w Świerzawie

Zygmunt Jan Rumel urodził się 22 lutego 1915 roku w okolicach słynnego Wiśniowa na Wołyniu . Swoje krótkie życie poświęcił poezji i Ojczyźnie. Jego talent poetycki porównywano z talentem Krzysztofa Kamila Baczyńskiego.

W Konkursie Wiedzy o życiu i twórczości poety obradowała Komisja Konkursowa w składzie: Krystyna Zajko-Minkiewicz – przewodnicząca, prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Teatru Modrzejewskiej w Legnicy, Jan Engelgard – Kierownik Działu Historycznego przy Muzeum Niepodległości w Warszawie oraz Mirosława Majewska – Dyrektor Biblioteki Publicznej im. Zygmunta Jana Rumla w Dzielnicy Praga – Południe m.st. Warszawy.

Najlepsze wyniki uzyskali:

w kategorii szkół gimnazjalnych:

I miejsce: **Monika Józkowicz** z Gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza w Rui

II miejsce: **Dominika Boberda** z Gimnazjum nr 1 w Jaworze

III miejsce: **Karolina Kowalczewska** z Gimnazjum im. W.S. Reymonta w Marcinowicach

w kategorii szkół ponadgimnazjalnych:

I miejsce: **Regina Czerner** z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych im. Marii Konopnickiej w Biedrzychowicach

W kategorii Najlepsza Szkoła zwyciężyło **Gimnazjum im. Orląt Lwowskichw Ruszowie**. Nagrodę – świecznik z galerii S. Przywuskiego – ufundował **dr Tadeusz Samborski** - prezes Stowarzyszenia Kulturalnego „ Krajobrazy"w Legnicy.

W oczekiwaniu na wyniki konkursu uczniowie obejrzeli film Wincentego Ronisza pt. „Poeta nieznany" oraz uczestniczyli w znakomitym warsztacie aktorskim Wojciecha Machnickiego.

W przerwie strudzeni często długą podróżą mogli zjeść obiad i poczęstować się ciastem.

Stało się dobrą tradycją tego konkursu, że wszyscy jego uczestnicy otrzymują dyplomy uczestnictwa oraz nagrody. W tym roku uczniowie i nauczyciele otrzymali album „Kresy" ufundowany przez **Prezydenta Miasta Lubina Roberta Raczyńskiego** oraz „Perły Kresów" **Jakuba Czarnowskiego** i książki **Ryszarda Jana Czarnowskiego** pt. „Lwów- legenda zawsze wierna" ufundowane przez ich autorów.

Burmistrz Miasta i Gminy Ścinawa Andrzej Holdenmajer wręcza nagrodę Reginie Czerner za zajęcie I miejsca w Konkursie Wiedzy w kategorii szkół ponadgimnazjalnych

Ponadto laureaci Konkursu otrzymali nagrody rzeczowe (głównie sprzęt elektroniczny) ufudowane przez **Burmistrz Miasta i Gminy Prochowice – Alicję Sielicką, Burmistrza Miasta i Gminy Ścinawa – Andrzeja Holdenmajera, Wójta Gminy Lubin – Irenę Rogowską** oraz zakupione przez Stowarzyszenie Współpracy Polska-Wschód Oddział w Legnicy ze środków pozyskanych dzięki naszym staraniom od **Fundacji Polska Miedź.**

Tak duża regionalna impreza była dobrą okazją do **wręczenia odznaczeń.** Na wniosek prezesa S.K. „Krajobrazy" Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego przyznał Odznakę ***Zasłużony dla Kultury Polskiej*** Pani Renacie Stępień - Dyrektor Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Prochowicach a ***Medal Samoobrony Kresów*** również na wniosek dra Tadeusza Samborskiego otrzymali: Mirosława Majewska – Dyrektor Biblioteki Publicznej im. Zygmunta Jana Rumla w Dzielnicy Praga- Południe m.st. Warszawy, Jan Engelgard – Kierownik Działu Historycznego w Muzeum Niepodległości w Warszawie, Joanna Palińska - Dyrektor Prochowickiego Ośrodka Kultury i Sportu oraz Jan Łukasz- animator kultury z Prochowickiego Ośrodka Kultury i Sportu.

Konkurs zaszczycili swoją obecnością: Tadeusz Samborski Prezes Stowarzyszenia Kulturalnego „Krajobrazy" członek ZK SWP-W, Irena Rogowska - Wójt Gminy Lubin, Andrzej Holdenmajer - Burmistrz Miasta i Gminy Ścinawa, Andrzej Mordel - Prezes Dolnośląskiego Oddziału Stowarzyszenia Współpracy Polska – Wschód ,członek ZK SWP-W, Jolanta Szymonik-Urbańska - Przewodnicząca Rady Gminy Kunice, Janina Mazur - Dyrektor Szkoły Podstawowej w Bieniowicach, Renata Stępień - Dyrektor Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Prochowicach, Zofia Wójcik - Dyrektor Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół Gminy Lubin, Joanna Palińska - Dyrektor Prochowickiego Ośrodka Kultury i Sportu , Bogusława Spryszyńska - Dyrektor Miejsko - Gminnej Biblioteki w Prochowicach, Adam Haładus - Prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Malczyc oraz Wanda Gołębiowska - Dyrektor Powiatowego Centrum Kształcenia Zawodowego w Jaworze, członek Zarządu Oddziału Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód w Legnicy.

II Regionalny Konkurs Wiedzy i Recytacji „Zygmunt Jan Rumel - poeta, żołnierz, męczennik Wołynia" został dofinansowany ze środków Fundacji Polska Miedź z Lubina.

Wsparcia finansowego udzielili również **Spółdzielnia Obsługi Rolnictwa „ Farmer" w Grębocicach** i **Tadeusz Gołębiowski - dyrektor Gostal s.j. w Legnicy.**

Słodkie przysmaki pączki i ciasta dla uczestników konkursu po raz kolejny ufundował **Stanisław Furtak - właściciel Spółki Martex w Jaworze**, słodkie wypieki własnej produkcji przyniosły też osoby prywatne.

Noclegi dla członków jury udostępniło **Centrum Kształcenia Ustawicznego w Legnicy i Dom Pomocy Społecznej „Prząśnik" w Brenniku.**

Członków jury przyjął i ugościł **Zenon Bernacki – Kasztelan Zamku Grodziec.**

Podczas imprezy panowała niezwykle miła, przedświąteczna atmosfera. Licznie przybyli goście byli przyjmowani w Ratuszu przez panią Burmistrz Alicję Sielicką przy poczęstunku przygotowanym przez pracowników Urzędu.

Uczniom zapewniliśmy liczne atrakcje: projekcję filmu „Poeta nieznany", warsztat aktorski. Na zakończenie Nadzieja Bronska z zespołu „Wspólna Wędrówka" zaśpiewała między innymi ukraińskie kolędy. Uczestnicy konkursu opuszczali Miejsko-Gminną Bibliotekę Publiczną zadowoleni, chwaląc dobrą organizację.

Konkurs zakończył się około godz.16.00 w piątek. Po imprezie członkowie jury, organizatorzy i niektórzy laureaci Konkursu udali się do Kawic (Zajazd u Beaty i Violetty) na uroczystą kolację, gdzie przy śpiewie duetu „Wspólna Wędrówka" i Wojciecha Machnickiego mieli możliwość wymienić doświadczenia i przymierzyć się do następnego przyszłorocznego projektu.

W organizację imprezy włączyli się czynnie członkowie Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód: Artur Dycho-

wicz, Krzysztof Patrzek, Krystyna Szynkaruk, Grażyna Kaźmierska, Janina Mazur, Józefa Witas. Nie sposób też zapomnieć nieocenionej pomocy kolegi Marka Grudnia, który mimo nawału pracy pomagał przy projektach regulaminów i zaproszeń oraz sam zaprojektował i sporządził dyplomy dla uczestników Konkursu.

Sobotę i niedzielę 17 i 18 grudnia 2011 r. wspólnie z dr Tadeuszem Samborskim poświęciliśmy jury, po Jaworze oprowadzał Krzysztof Patrzek, na Zamku Grodziec przyjął nas i ugościł kasztelan **Zenon Bernacki**, Zespół Pocysterski w Lubiążu umożliwił nieodpłatnie zwiedzanie obiektu.

Niedzielnym obiadem poczęstowała pani Bogusława Samborska.

Informacja o zapowiedzi Konkursu została zamieszczona na stronie internetowej swpwlegnica.pl, oraz w Gazecie Piastowskiej. O imprezie informowało również Radio Plus. Relacje z przebiegu Konkursu można było obejrzeć w lubińskiej telewizji regionalnej. Tam też członkowie Jury na żywo wystąpili dzieląc się swoimi wrażeniami z pobytu na Ziemi Legnickiej.

Jako Koordynator, pragnę serdecznie podziękować wszystkim, bez których udziału to przedsięwzięcie nie mogło by się odbyć:

– uczniom szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych, którzy mimo braku materiałów w księgarniach bardzo rzetelnie przygotowali się do Konkursu,

– nauczycielom, którzy w przedświątecznej gorączce poświecili swój czas na przygotowanie uczniów i przyjazd,

– członkom Jury, w szczególności tym z odległych miejscowości za przybycie,

– współorganizatorom i partnerom projektu za udostępnienie pomieszczeń, sporządzenie scenariusza, pytań i fachową pomoc w organizacji imprezy,

– pracownikom i społecznym działaczom SWP -W za życzliwość i aktywne włączenie się w realizację projektu,

– sponsorom za hojność,

– pani Czesławie Dłubak – Dyrektor Centrum Kształcenia Ustawicznego i pani Alicji Jaśkiewicz - Dyrektor DPS „Prząśnik" za nieodpłatne udostępnienie noclegów,

– Kasztelanowi Zamku Grodziec- Zenonowi Bernackiemu za miłe przyjęcie i niezapomniane wrażenia,

– Wacławowi Bobariko za oprowadzenie po Pocysterskim Kompleksie klasztornym w Lubiążu,

– wszystkim osobom nie wymienionym przez zapomnienie lub chcącym pozostać anonimowymi.

Życzę wielu sukcesów i satysfakcji z realizacji odważnych przedsięwzięć w 2012 roku.

Burmistrz Miasta i Gminy Prochowice wręcza nagrodę Mateuszowi Więckowi za zajęcie I miejsca w Konkursie Recytacji

Uroczystość wręczenia odznaczeń

Geografia powojennych osiedleń na wsi opolskiej

JERZY DUDA

Obchodzące 110 rocznicę działalności Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu swój jubileusz uczciło m. in. wydaniem monumentalnego, dwuczęściowego XVIII tomu „Opolskiego Rocznika Muzealnego". Część pierwszą: „Muzeum w Opolu 1900 – 2010" poświęcono dziejom opolskiej placówki, która swoje zbiory po raz pierwszy udostępniła zwiedzającym 4 listopada 1900 roku. Obszerniejsza część druga zatytułowana: „Pochodzenie terytorialne ludności napływowej i geografia powojennych osiedleń na wsi opolskiej" jest prezentacją wyników badań - przeprowadzonych przez Elżbietę Dworzak i Małgorzatę Goc - na temat pochodzenia terytorialnego ludności, osiedlającej się po 1945 roku na terenie wsi wchodzących w skład województwa opolskiego.

Śląsk Opolski (od 1950 roku wyodrębniony jako województwo opolskie) był regionem wyróżniającym się spośród innych ziem polskich - jakie przypadły Polsce po zakończeniu II wojny światowej - określanych nazwą „Ziem Odzyskanych". Jego specyfika polegała na tym, że ludność autochtoniczna zamieszkująca wsie opolskie pozostała, w zdecydowanej większości w dotychczasowych, zajmowanych od pokoleń miejscach zasiedlenia. Według przeprowadzonego w grudniu 1948 roku rejestru ludności mieszkańcy wsi na „Ziemiach Odzyskanych", którzy nie opuścili dotychczasowych miejsc zamieszkania stanowili 18,7% ogółu mieszkańców; na Śląsku Opolskim (na terenach przyszłego województwa opolskiego) stanowili 54,1% ogółu.

Podstawowymi dokumentami źródłowymi z których korzystały Autorki przy ustalaniu danych były „Rejestry osiedlonych" oraz „Protokoły przekazania repatriantom – przesiedleńcom gospodarstw w posiadanie przez Państwowy Urząd Repatriacyjny", w pierwszych latach powojennych właśnie Państwowe Urzędy Repatriacyjne zajmowały się prowadzeniem i koordynacją akcji przesiedleńczej. Nie wszyscy przesiedleńcy otrzymywali na własność gospodarstwa rolne. W powiatach kluczborskim, kozielskim, opolskim i strzeleckim znaczna grupa ludności została skierowana do parcelowanych majątków ziemskich lub tworzyła t. zw. osadnictwo grupowe. W ramach tego typu osadnictwa - tylko w 1946 roku na Śląsku Opolskim – 8.829 rodzin przejęło we wspólne władanie 406 majątków.

Odpowiedzialne za przebieg akcji osiedleńczej Ministerstwo Ziem Odzyskanych wydało zarządzenie o przeprowadzeniu - wspomnianego już - rejestru stanu zaludnienia na dzień 31 grudnia 1948 roku. Do poszczególnych grup ludności polskiej zaliczono osoby nie według tego, skąd przybyły bezpośrednio, lecz według ich miejsca zamieszkania w dniu wybuchu II wojny światowej, czyli w dniu 1 września 1939 roku. Ludność podzielono na następujące grupy: polska,

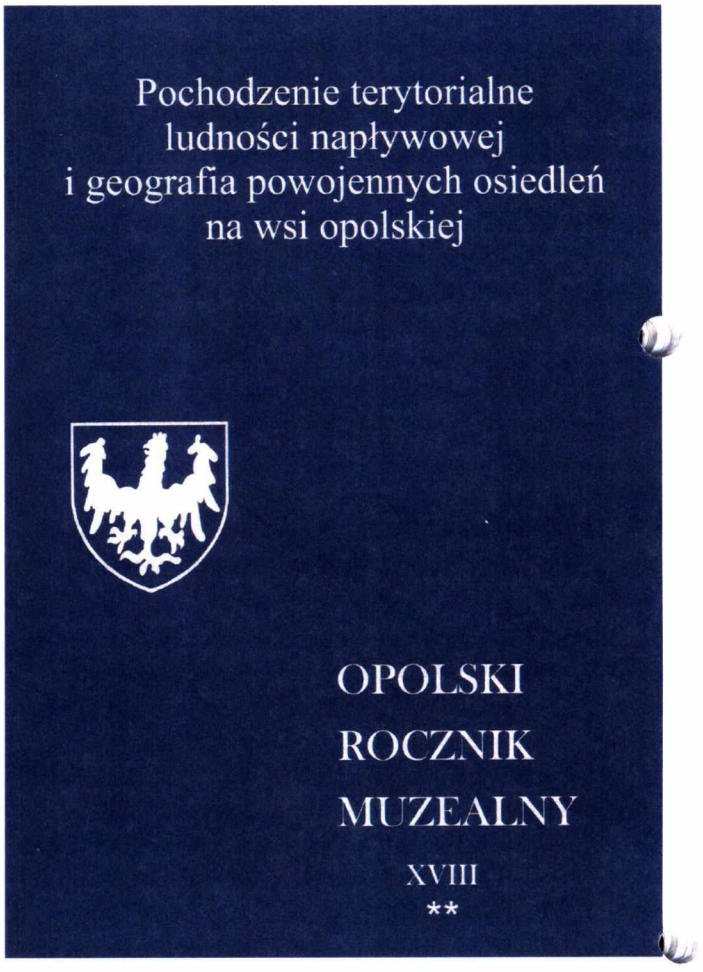

rodzima ludność zamieszkała na tych terenach, repatrianci przybyli ze Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, repatrianci i reemigranci z innych krajów oraz przesiedleńcy z „ziem dawnych" obecnej Polski. Wedle tego rejestru rodzima ludność na „Ziemiach Odzyskanych" liczyła 913.820 osób (18,7% ogółu), przy ogromnym zróżnicowaniu: w województwie dolnośląskim tylko 1%, a na Śląsku Opolskim ponad 54%. Według rejestru „repatrianci przybyli z ZSRR" to społeczność licząca 1.331.918osób (26,6% ogółu). Najwięcej było przesiedleńców z „ ziem dawnych" Polski – 2.499.131 osób (50%). Dane rejestru z 1948 roku, uzupełnione liczbami z przeprowadzonego w 1950 roku powszechnego spisu ludności, upoważniają do stwierdzenia, że na ziemiach, które po 1945 roku weszły w skład państwa polskiego zamieszkała przede wszystkim ludność przybyła z „ziem dawnych" oraz z odebranych Polsce Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej. Łącznie obie grupy stanowiły 76,6% ogółu mieszkańców.

W 1950 roku na terenie całej Polski zamieszkało ogółem 2.137.000 osób „repatriowanych z ZSRR", a z tej liczby

prawie 65% na obszarze nowych zachodnich i północnych województw. Ludność województwa opolskiego w tym czasie liczyła 809.529 osób, z czego ponad połowę stanowili mieszkańcy – autochtoni, na drugim miejscu byli przybysze z Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej (25%), około 20% przypadło na mieszkańców z różnych województw Polski przedwojennej. Na Opolszczyznę przybyła ludność z prawie wszystkich 264 powiatów II Rzeczypospolitej – w tym z wszystkich powiatów województw kresowych: lwowskiego, tarnopolskiego, stanisławowskiego, wołyńskiego i wileńskiego, a także z województw: lubelskiego, kieleckiego, krakowskiego i łódzkiego. Najdalej od swojego miejsca zamieszkania oddalili się przybysze z powiatu bracławskiego (woj. wileńskie), osiedlili się oni na terenie gminy Branice (powiat głubczycki).

Dalsza część opracowania poświęcona jest „Charakterystyce osiedleń w poszczególnych powiatach Opolszczyzny". Według danych zawartych w Narodowym Spisie Powszechnym z 1950 roku najwięcej kresowian zamieszkało na terenie gminy brzeskiej. Ewenementem było osiedlenie się zbiorowości 1.355 osób z miejscowości Prusy (powiat lwowski) na terenie dwóch wiosek Dobrzyń i Szydłowice. Szczegółowe dane o osiedleniach i osiedleńcach zapisały Autorki w 23 tabelach w układzie: miejscowość wyjazdu – powiat i województwo wyjazdu – liczba rodzin – miejscowość przyjazdu.

Ostatnią, najobszerniejszą częścią dzieła, o najdłuższym także tytule, jest „Aneks. Miejsca pochodzenia ludności napływowej osiedlonej w latach 1945 – 1950 w miejscowościach województwa opolskiego, które zostały odnotowane w rejestrach osiedlonych i w protokołach przekazania gospodarstw". Aneks ten to efekt dziesięcioletniej, benedyktyńskiej pracy badawczej Autorek. Na ponad czterystu stronach zapisano skąd przybyli nowi mieszkańcy – osiedlający się po 1945 roku w określonej miejscowości województwa opolskiego. O wielkim trudzie opracowujących temat niech świadczy przykład, dla jednej tylko miejscowości Brzezina (pow. brzeski) ustalono, że zasiedlili ją przybysze ze 124 miejscowości II Rzeczpospolitej. I tak naprawdę każdy, kto po II wojnie światowej zamieszkał w którejś z wsi w województwie opolskim znajdzie siebie w tej księdze.

Od sierpnia 1945 roku grupy naukowców przeprowadzały różnego typu analizy dotyczące nowej społeczności Opolszczyzny. Były to głównie badania socjologiczne, etnograficzne, historyczne, pisane niekiedy na zamówienie polityczne miały wykazać pełną integrację społeczeństwa na „Ziemiach Odzyskanych", co dalece odbiegało od stanów rzeczywistych. Właściwie dopiero po 1991 roku pojawiły się prace opisujące wzajemne relacje różnych grup osiedleńczych, wzajemne przenikanie kultur, zwyczajów, obrzędów i doświadczeń. Wśród tych prac wymienić trzeba dzieła opolskich uczonych, a wśród nich wspaniałą twórczość Stanisława Sławomira Nicieji, publikacje zwarte Doroty Simonides, Roberta Rauzińskiego, Michała Lisa, Kazimierza Szczygielskiego, Ludwika Kozołuba, ks. Andrzeja Hanicha i wielu innych.

Koniecznie trzeba zwrócić uwagę także na fakt, że zgromadzone w prezentowanej pracy dane, dotyczące ludności przybyłej z dawnych Kresów II Rzeczypospolitej są praktycznie jedynymi dokumentami w jakimś stopniu ukazującymi pośrednio społeczne życie i kulturę mieszkańców kresowych wsi do 1945 roku. Niezwykle mało jest bowiem opracowań mówiących o codziennym dniu polskiej ludności wiejskiej zamieszkującej obrzeża przedwojennej Polski. W obiegu czytelniczym jest wiele opisów życia wielkich polskich rodów magnackich i ziemiańskich, inteligencji, są sagi rodzinne mieszczan, coraz pełniejsza jest także dokumentacja krwawego terroru i zbrodni popełnionych na ludności polskiej przez nacjonalistów i bandytów spod znaku UPA. Bogato opisano życie Łemków, Hucułów, Rusinów, a o mieszkańcach polskich wsi kresowych naprawdę niewiele napisano.

Muzea Śląska Opolskiego do lat dziewięćdziesiątych minionego wieku swoją uwagę skupiały głównie na kwerendach muzealnych i badaniach etnograficznych dotyczących ludności autochtonicznej. Wzbogacanie zbiorów ograniczano w zasadzie do pamiątek i przedmiotów o śląskiej proweniencji. Przełomowym wydarzeniem było przygotowanie w Muzeum Wsi Opolskiej w Opolu – Bierkowicach wystawy „Kresowianie na Opolszczyźnie 1945 – 1947", która zdobyła pierwsze miejsce w prestiżowym ogólnopolskim konkursie „Wydarzenie Muzealne Roku – Sybilla 2010", a także uruchomienie w tym Muzeum stałej ekspozycji symulującej kresowy dom wiejski, z pamiątkami i przedmiotami przekazanymi przez dawnych mieszkańców Kresów Wschodnich. Gromadzeniem takich pamiątek zainteresowane jest również Muzeum Śląska Opolskiego, które eksponuje je na tematycznych wystawach sezonowych.

Przedstawienie rzeczywistego obrazu osiedleń, jakie miało miejsce po ustaniu działań II wojny światowej jest trudne, i tym większa zasługa Autorek, że profesjonalnie prowadząc badania archiwalne i kwerendę źródłową umiały - wykorzystując ocalałe dowody tego niezwykłego zjawiska dwudziestego wieku, jakim był wielki exodus ludności polskiej – przedstawić rzetelny obraz tych procesów. Poza wszelkimi walorami naukowymi praca ta jest jednocześnie niezwykłym podręcznikiem polskiej historii i geografii, pozwala dotrzeć do najdalszych, nawet najmniejszych miejscowości dawnej Polski. Może ona stanowić także znakomity materiał wyjściowy do badań najrozmaitszych zjawisk społecznych i kulturowych na ziemiach zachodnich i północnych. Trudno sobie zresztą wyobrazić sytuację, by poważny badacz najnowszej historii Polski nie sięgnął po tę znakomitą księgę. Powinna znaleźć się ona na półkach wszystkich bibliotek uczelnianych, a także w każdej bibliotece szkolnej tu, na Śląsku Opolskim.

* * *

Elżbieta Dworzak, Małgorzata Dworzak: *Pochodzenie terytorialne ludności napływowej i geografia powojennych osiedleń na wsi opolskiej. Zestawienie danych źródłowych z zachowaniem rejestrów osiedlonych i protokołów przekazania gospodarstw. Opolski Rocznik Muzealny. Tom XVIII. Część II. Opole 2011 Muzeum Śląska Opolskiego. Str. 493.*

Wystawa „Miłość i ufność”

EWA TAJNER

W szkole plastycznej „Wrzos” odbyła się wystawa „Miłość i ufność”, której autorką jest Anna Rauch[1]. Sama nazwa wystawy wskazuje na ważne atuty ludzkiej duszy i charyzmy, które mają ogromny wpływ na działalność każdej jednostki ludzkiej w jej życiu osobistym i społecznym.

W tej ekspozycji szczególna uwaga poświęcona jest wizerunkom Marii w różnych częściach świata. Jest więc Matka Boska z Gwadelupy, Australii, Austrii, Afryki, Meksyku…

[1] Autorka wystawy Anna Rauch urodzona we Lwowie, ukończyła Szkolę Średnią nr 10 i Technikum Przemysłu Lekkiego. Modelier-konstruktor. Zamiłowania: muzyka klasyczna, śpiew, malowanie.

Wśród zaproszonych gości obecni byli ksiądz Piotr Borys, ksiądz proboszcz kościoła p.w. Marii Magdaleny, prywatnie był również obecny konsul Marcin Ziniewicz. W pięknym wystąpieniu ksiądz Piotr w sposób szczególny omówił eksponowane obrazy związane z tematyką Matki Boskiej. Dokładnie określił pochodzenie i historię każdego obrazu z osobna, Było to bardzo ciekawe i pouczające.

Pokazane na wystawie obrazy wykonane zostały bardzo starannie, grały swoimi kolorami, w centrum wystawy jaśniało…

Serce Jezusa pełne miłości i dobroci, czy róża w pełni rozkwitu jak i inne sprzyjały stworzeniu atmosfery wyciszenia i zadumy nad istotą ludzkiego bytu. Z całej wystawy emanował spokój i niezmącona radość w obcowaniu z bliźnimi.

MB z Gwadelupy

MB z Australii

MB z Niemiec

MB z Afryki

Ś.† P.

JERZY JANICKI

Pisarz, scenarzysta, radiowiec, a przede wszystkim LWOWIAK
pierwszy Prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa
odszedł od nas 15 kwietnia 2007 r.
Spotkajmy się w 5. Rocznicę Jego śmierci
15 kwietnia 2012 r. o godz 19.30
w kościele św. Jacka oo. Dominikanów
w Warszawie przy ul. Freta 10
w którym odprawiona zostanie Msza Św. za Jego Duszę

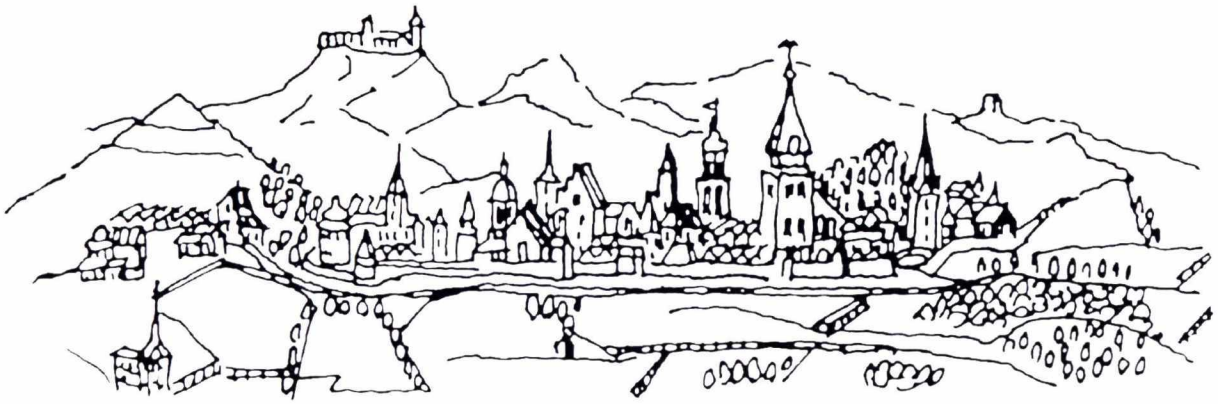

ISSN 1506-400X

Biuletyn Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich.
Nr Pr 830/96
Sponsorowany przez: RADĘ OCHRONY PAMIĘCI WALK I MĘCZEŃSTWA

Redakcja merytoryczna: Zarząd TMLiKPW Oddział Stołeczny
Redakcja techniczna: Zbigniew M. Chmielowski

Skład, łamanie komputerowe i druk: Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna „ADAM"
ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa
tel. (22) 843-37-23, (22) 843-08-79, fax (22) 843-20-52

Materiały do Biuletynu proszę składać w Oddziale
przy Krakowskim Przedmieściu 64, 00-322 Warszawa
tel. (22) 556-90-16, centrala (22) 556-90-00 w. 116.
Dyżury Oddz. we wtorki i czwartki godz. 10-14, środy godz. 14-17

Konto: PKO BP SA VI O/W-wa nr 80 1020 1068 0000 1902 0061 1426
Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji materiałów. Za poglądy autorów
Redakcja nie odpowiada.
Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Do użytku wewnętrznego